Wydanie południowe.

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Adres Administracji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 135. **Kraków, Sobota dnia 16 Czerwca 1900.** **Rok VIII.**

Obraz przyszłości.

WIEDEŃ 15 czerwca.

(— r.) Pełno rozmaitych doniesień o tem, co ma się stać, a wszystko funta kłaków nie warte, włącznie z interwiewami ministrów, z któremi kilka dzienników wystąpiło. Zamieszanie bezrozumne od góry do dołu jest tak wielkie i powszechne, że właśnie ci, co z urzędu powinniby wiedzieć, co mają zrobić, najmniej może wiedzą, co począć. Znamieniem chwili jest ciągle jeszcze niedorzeczna myśl zamęczenia czeskiej obstrukcji, jaka powstała w próżnych głowach, wydając się im jedynym środkiem zaradczym; obecne niepoczesne położenie jest tylko logicznem tej myśli następstwem i wypływem, co dla każdego nieco jaśniej widzącego człowieka bardzo łatwem było do przewidzenia.

Obecnie tak dobrze p. Körber jak i wielki polityk do małych ministerjalnych posług p. Jaworski, zarówno nie wiedzą jak wybrnąć z pięknego położenia wspólnie przez siebie wytworzonego. P. Jaworski z swojem ściślejszem stronnictwem pracuje rękami i nogami — o głowie trudno tu mówić — tylko nad dwoma punktami tej polityki „wiernej zasadom autonomicznym i parlamentarnym“ mianowicie nad tem, by rząd, broń Boże nie rozwiązał obecnego parlamentu i, żeby oktrojował Izbie poselskiej regulamin uniemożliwiający na przyszłość obstrukcję.

Z ostatniego widać, że „wierność dla zasad parlamentarnych“ zupełnie tyle warta w pewnych uściech, jak „niezachwiane stanie przy autonomji“ nawet wtedy, gdy się zdradziecko i podstępnie rozbija większość autonomiczną.

Ale co będzie? Naprzód Ekscelencje Jaworski i Dzieduszycki otrzymają wysokie ordery, czem Galicja nakarmi tłumy swoich głodnych i załatwi najżywotniejsze sprawy krajowe. Właściwie te są już załatwione z chwilą odszczególnienia ekscelencyj. Wszak to przecież najżywotniejszy interes kraju!

Potem — będzie się partaczyć po dotychczasowemu. „Samiel“ — paragraf czternasty uprzątnie najważniejsze „potrzeby państwowe“: prowizorjum budżetowe i wszystko, czego jeszcze ugoda węgierska potrzebować będzie, potem przyjdą upały, potrzeba wypoczynku, sezon kąpielowy, pod jesień niedołężne próby zażegnania czesko-niemieckiego sporu językowego, ostateczne dymisja obecnego gabinetu, nowy zbawca Austrji, zwołanie parlamentu, nowe zamieszanie, nowe skandale, a może i burdy w parlamencie; potem znowu wielka rejterada i gdzieś około Nowego Roku znowu stać będziemy na tem samowisku, jak po muzykalnej obstrukcji Czechów. Ale co będzie ostatecznie z tego wszystkiego?

O, Austrja może być spokojna. Wszak nad jej losem i potrzebami czuwają gorliwie tacy mężowie stanu, jak ekscelencja Jaworski do spółki z ekscelencjami Dzieduszyckim i Dawidem Abrahamowiczem, którym jeszcze w każdej chwili może przyjść do pomocy ekscelencja Madeyski. Chociaż obraz ten „położeniowy“ przyszłości na tle panującego chaosu zarysowuje się w niewyraźnych i przyćmionych konturach, bez żadnej głębszej myśli i perspektywy, nie mniej przeto oddaje on wiernie, czego możemy się spodziewać po czynnikach, w których ręku spoczywa obecnie rozstrzygnięcie.

Wypadki na krańcach Wschodu.

Sytuacja w Chinach nie poprawiła się ani o odrobinę, bunt bokserów przybiera zastraszające rozmiary. Zachowanie się wojsk cesarskich jest wielce niepewne, podobno już nawet w okolicy Pekinu miała miejsce zacięta walka między oddziałami międzynarodowymi a armją jen. Tungfuhsiango. Japońskie poselstwo spalone i zdemolowane, jeden z attachés zabity, a wojska chińskie oszańcowały się po za miastem i skierowały swe działa na ambasady angielską i amerykańską.

Sekciarze dopuszczają się ohydnych czynów. Brukselskie towarzystwo kolei chińskich otrzymało telegram od kierującego inżyniera w Chinach, podług którego Szwajcar Deossent z siostrą swoją i dwóch Włochów, Cadei i Vesaro, zajętych przy kolei, zostało okrutnie zamordowanych; ciała ich znaleziono w kanale niedaleko Posting. Reszta inżynierów i kierowników robót schroniła się w Pekinie lub w Tientsin. Trzystu ludzi, stojących na żołdzie towarzystwa francusko-belgijskiego, otrzymało broń i osłania obecnie część kolei, która na przestrzeni 100 kilometrów nie doznała przerwy. Mandaryn Szeng, usposobiony sympatycznie dla towarzystwa kolejowego, obiecał działać w tym kierunku, by rodziny zamordowanych otrzymały pokaźne odszkodowanie.

„North China Daily News“ donosi w telegramie, że w Juennafiz (prowincji Szeczwan) wybuchły rozruchy. Budynki misyjne centralnej misji chińskiej zburzono w znacznej części i kompletnie zrównano z ziemią gmachy angielskiego towarzystwa biblijnego, chrześcijańskiego towarzystwa misyjnego i misji rzymsko-katolickiej. Misjonarze zdołali się ucieczką.

Biuro Reutera donosi z Tientsin z czwartku 14 b. m., że rokoszanie przerwali pod Jang-cun połączenie kolejowe między Tientsin a armją mocarstw pod dowództwem Seymoura. Dwa mosty są zburzone. Rozeszła się pogłoska, że sekciarze zdecydowani są podpalić stację kolejową w Tientsin.

O jednozgodnem działaniu mocarstw niema na razie mowy, prywatne ambicyjki występują na każdym kroku. Zjadliwa zazdrość, jaka panuje między Moskalami i Francuzami z jednej, a Anglikami z drugiej strony, doprowadziła już do konfliktu. Anglicy cieszą się wielką protekcją u kolejowych urzędników angielskich. Zirytowani tem Francuzi chcieli we czwartek opanować lokomotywę, a gdy angielski inspektor kolejowy nie chciał im oddać maszyny, Francuzi dobyli na niego bagnetów. Zaraz przywołano zbrojny oddział angielski i sprawa doszła do punktu krytycznego; dopiero gdy konsul francuski zaznaczył, że pociągi rezerwowane będą zarówno dla wszystkich narodów, żołnierze francuscy zaprzestali oporu i pozostawili teren Anglikom.

Zajście to nie jest może tak bardzo donośne, jak się to na pozór wydawać może, na razie jednak trzeba zeń wyciągnąć odpowiednie wnioski. Europa jest obecnie za słaba, żeby odrazu zgnieść powstanie i obronić ważne interesy, narażone na szwank; siła jej leży tylko w jedności i wspólnem porozumieniu mocarstw. W chwili jednak, gdy i ta zgodność się rozpada, wszystko, nawet najstraszliwsze i najnieprawdopodobniejsze rzeczy stają się możliwemi. Chińczycy mają obecnie do czynienia z nieprzyjacielem, który ich wprawdzie kiedyś zgniecie, ale dopiero wtedy, gdy zdecyduje się na poniesienie największych ofiar; tymczasem dzisiaj sam fakt, że mocarstwa są zgodne, przyprowadziłby wnet do rozumu chińskie warkocze.

Wysyłanie wojsk i okrętów europejskich trwa w dalszym ciągu. Niemiecki cesarz powstrzymał powrót oddziału niemieckiego, który został zluzowany przez świeży transport; zamiarem jego jest widocznie powiększyć w Chinach niemiecki kontyngent wojskowy.

Japoński rząd wysłał już do Chin kilka krzyżowników i cały pułk mieszanego wojska. Jeśli prawdziwa jest wiadomość, że pałac poselstwa japońskiego został spalony i jeden z attachés zabity, należy być przygotowanym na zalew Chin przez armję japońską. Prasa w Tokio oburza się na rząd, że tak nieudolnie broni interesów narodu japońskiego i wzywa go bezustannie do przedsięwzięcia radykalnych środków celem stłumienia rokoszu.

Ajencja Havasa donosi, że francuski okręt otrzymał rozkaz odejścia do Taku dla wzmocnienia dywizji okrętowej. Francuski konsul w Tientsin donosi, że na terytorjum odstąpionem Francji, a strzeżonem przez rosyjskich i francuskich żołnierzy, panuje zupełny spokój.

Rosyjski okręt linjowy odpłynął w czwartek z Jank-se-Kiang na północ. Podobno komendant otrzymał rozkaz wysadzenia wojska na ląd w Hankau. „Daily Mail“ donosi z Tientsin, że oddział rosyjski, liczący 2000 ludzi, wylądował już w Taku. Linji kolejowej pomiędzy Tientsinem a Taku strzeże pociąg kolejowy, opatrzony reflektorem świetlnym. Obawiają się, że chińskie wojska zaatakują międzynarodową armję w pobliżu stolicy, podczas gdy forty Taku i chińskie okręty zaatakują torpedowce i kanonierki mocarstw obcych. 10.000 po europejsku wyćwiczonych żołnierzy chińskich stoi jeszcze w Szanghai. Rosjanie wysadzili na ląd 4 działa polne, 1.700 żołnierzy międzynarodowej armji wraz z końmi i działami ma dziś wymaszerować do Pekinu. Angielski admirał Seymour, dowodzący międzynarodową armją, otrzymał list od amerykańskiego ambasadora w Pekinie, że Tungfusiang zaatakuje z 10.000 po europejsku wyćwiczonych żołnierzy wojska mocarstw.

Fabryka broni w Birmingham otrzymała wielkie obstalunki na rewolwery dla Chin. Ponieważ niewiadomo, czy broń ta przeznaczona jest dla wojsk rządowych, czy też dla bokserów, pisma angielskie wzywają rząd, aby czuwał nad tą przesyłką broni do Chin.

Cesarzowa chińska świadoma jest całej grozy sytuacji. Po zamordowaniu kanclerza japońskiej ambasady, cesarzowa przerażona udała się ku bramie stolicy, gdzie bokserzy się znajdowali, i wezwała ich do rozejścia się, nie używając jednak żadnych gwałtowniejszych środków.

Rosja liczy we wschodniej Azji następujące oddziały wojsk: W okręgu wojskowym Amur stoją 42 bataljony piechoty, 32 szwadrony konnicy, 136 dział polnych, 13 kompanij technicznych i 13 bateryj oblężniczych, razem 60.000 ludzi. Armja ta zwiększona być może na wypadek wojny do liczby 85.000. Z marynarki ma Rosja w portach wschodnio-azjatyckich trzy okręty linjowe, cztery krzyżowniki, sześć kanonierek, dwadzieścia torpedowców, dziesięć przeciw-torpedowców, sześć okrętów transportowych i trzy portowe.

Wojna w Południowej Afryce.

Telegramy nadeszłe z Londynu w dniu wczorajszym i dzisiejszym donoszą o poważniejszych

walkach, stoczonych w Południowej Afryce. Wieści te wskazują niedwuznacznie, iż dość uciążliwa praca czeka jeszcze Anglików w Transwaalu, nim obydwie rzeczypospolite uważać będzie można za całkowicie poskromione.

Główna siła zbrojna lorda Robertsa zetknęła się w dniu 13 b. m. na wschód od Pretorji z nieprzyjacielem dość wytrzymałym jeszcze i potężnym liczebnie, którego żadną miarą nie można było zmusić siłą broni do odwrotu, a który jedynie ze względów strategicznych cofnął się następnie z pierwotnie obranej pozycji. Lord Roberts, który w depeszach swoich zwykł trzymać się ściśle urzędowego stylu i stara się być lojalnym względem nieprzyjaciela, podnosi wytrwałość Boerów i trudności, z jakimi spotykać się musiała jego armja. Jenerał Botha usiłuje prawdopodobnie jak się da najdłużej powstrzymywać Anglików w oddali od najsilniejszych pozycyj strategicznych boerskich, mianowicie od Lydenburga.

Także jenerał Buller, który dowodzi właściwem prawem skrzydłem armji zaborczej w jej operacjach ofenzywnych bardzo powoli tylko posuwa się naprzód, zaś lord Methen, przy boku którego obecnie lord Kitchener spełnia funkcje kierującego doradcy, poprzestaje na obronie Kronsztadu i utrzymywaniu nieprzerwanej komunikacji na drodze z Bloemfontein przez Kronstad do Pretorji. Jenerał De Wet, jak się tego można było spodziewać, pozwolił oddziałom swoim rozprószyć się, ażeby następnie ponownie je zgromadzić. Stan obezny wypadki, każe przewidywać długą wojnę podjazdową, której koniec zdaje się być jeszcze dalekim.

W Kapstadzie tymczasem przesilenie gabinetowe dobiegło do końca. Dotychczasowy premjer ministrów Schreiner podał się do dymisji, którą gubernator Milner przyjął, oddając Gordonowi Sprigg misję utworzenia nowego gabinetu. Jak wiadomo, główną przyczyną owej kryzys były przychylne Boerom prądy w parlamencie Przylądka, które zamierzyły przeciwdziałać polityce zaboru i zniszczenia Stanów holenderskich; trudności te nie prędko usunięte zostaną, gdyż Afrykandrowie nie kryją się przynajmniej z politycznemi sympatjami dla Boerów.

Lord Roberts telegrafuje z Pretorji z dnia wczorajszego: Clerksdorp poddało się d. 9 b. m. jenerałowi Hunter. — Lord Kitchener donosi, że Boerowie zaatakowali d. 14 b. m. pociąg angielski o kilka mil od rzeki Rhenoster, zostali jednak odparci, przyczem Anglicy stracili 1 zabitego i 11 rannych.

Roberts donosi jeszcze o zajęciu Clerksdorp: Posłaniec, wysłany stamtąd, przyniósł wiadomość, że dowódca Boerów, Cronje, zdecydował się do kapitulacji, dowiedziawszy się, że Pretorja jest w rękach angielskich. Boerowie oddają broń w tak wielkiej ilości, że gmach sądowy, gdzie jest skład, jest już przepełniony.

„Daily Express“ donosi z Laurenço Marquez, że w pobliżu fabryk Eroste i Donkersvek przyszło do walki, w której Anglików pobito. Eroste-Fabriken leży o 15 mil angielskich na wschód od Pretorji.

Szatańskie wynalazki.

Słynny wynalazca armaty rewolwerowej, szrapneli i kilku materjałów, posiadających nadzwyczajną wybuchową siłę, specjalista w budowie przyrządów do niszczenia okrętów i zabijania odrazu wielkiej liczby ludzi, Amerykanin H. Maxim, ogłosił po angielsku rozprawę o sposobach prowadzenia przyszłych wojen. Jest on przeciwnikiem tych uchwał konferencji haskiej, które się odnoszą do tak zwanych „barbarzyńskich“ sposobów wojowania. Jego zdaniem, nie ma żadnego sensu postanowienie, iż nie wolno rzucać pocisków z balonów, ani używać kul wybuchających wewnątrz ciała. Albo — powiada on — trzeba odrazu powiedzieć, że każda zgoła wojna jest barbarzyństwem i wyszedłszy z tego założenia uchwalić, że nikomu nie wolno trzymać wojska, zwłaszcza zaś artylerji, pancerników, parków oblężniczych itd., albo też, uznając w zasadzie prawo wojny, nie bawić się już w hipokryzję humanitarności, lecz dopuścić używania wszelkich morderczych środków. To będzie konsekwentne i szczere, podczas gdy zakazy uchwalone w Hadze wyszły z pobudek podstępnycp, albowiem są one podobne do pajęczyny, w której zaplącze się mucha, a którą bąk przebije. Silne mocarstwo nie będzie dbało o zakazy, jak Anglja w wojnie transwaalskiej nie dbała o to, iż jej kule dum dum uznano za barbarzyńskie i wykreślono z rejestru dozwolonych pocisków; natomiast państwo słabe, małe, jest temi zakazami skrępowane w wyborze środków obronnych, nie może genjalnością uzupełnić niedostatku sił fizycznych. Słowem może się zdawać, że wielkie potęgi dlatego jedynie pouchwalały w Hadze różne zakazy, żeby mogły w przyszłości łatwiej schrupać swych małych przeciwników. Ponieważ każda dążność pozioma zawsze się stroi w jakąś idealną szatę, przeto owe zakazy podano narodom pod etykietą humanitarności, lecz dziwić się trzeba, jak one dały się tem obałamucić, bo przecież jasną jest rzeczą, że skoro wojny są dozwolone, a celem ich — pokonanie przeciwnika, to jest wymordowanie mu jaknajwięcej ludzi, to czemprędzej się to odbędzie, tem mniej ucierpi handel, przemysł, rolnictwo, tem króciej będzie trwał okres bolesnych wstrząśnień, a zatem prędzej stanie się zadość humanitarności. Z tego powodu Maxim utrzymuje, że niezdrowa czułostkowość, okazana na konferencji w Hadze, przedłuża możność prowadzenia wojen i ułatwia olbrzymom politycznym podział między sobą świata, natomiast zdrowy rozum, połączony z prawem sercem, powinien zezwolić na zastosowania do wojen wszelkich zgoła wynalazków, bo jedynie one uniemożliwią orężne rozprawy i pozwolą małym narodom zachować swą niepodległość. Wielkie mocarstwa, które rozporządzają wielką prasą, wielkim głosem hukną na cały świat, jak trąba jerychońska, że zastępowanie liczby żołnierzy genjalnemi wynalazkami jest barbarzyństwem, ale małe państewka powiedzą po cichu, że jednak — ich skromnem zdaniem — całkiem w czem innem jest barbarzyństwo. Skoro tedy pojmowanie jego istoty zależy od punktu widzenia, przeto Maxim radzi wszystkim przyjrzeć się jego nowym wynalazkom.

Jest ich dwa. Najpierw — powietrzna torpeda, coś podobnego do długiej rury, napełnionej wybuchową materją i kapslami, które w tej materji siedzą raz przy razie, jak rodzynki w puddingu. Kiedy torpeda, wyrzucona z odpowiedniego przyrządu, wzleci pod obłoki nakształt rzymskiej świecy, a potem zacznie spadać, wówczas w pewnej chwili, którą łatwo z góry obliczyć, rura pęknie i rozpryśnie się na drobne kawałki, a od tego wstrząśnienia, jakie powstanie w powietrzu, popękają kapsle, z nich zaś spadnie na nieprzyjaciela skoncentrowany kwas siarkowy, jako drobny deszczyk. „Oczywiście — powiada Maxim — poparzą się i oślepną ludzie, konie, ale nawet trawa w całej okolicy będzie spalona“. Dość jednej takiej torpedy, żeby w ciągu kwadransa spędzić z pozycji silnego nieprzyjaciela, przyczem zginie mu kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jest to straszne, ale tylko dlatego, że momentalne. Zupełnie taką samą rzeź sprawiono w boju pod Lipskiem w ciągu trzech dni. Może ktoś powie, że cóż za pożytek z takich torped, kiedy może je mieć tak samo silny jak słaby, owszem, ten drugi prędzej straci ostatniego żołnierza. Jest to jednak mylne zapatrywanie, bo garść żołnierzy łatwiej się skryje i zasłoni, niż miljonowa armja, i wogóle jest bez porównania od niej ruchliwsza, a więc trudniej wymierzyć w nią torpedę. Jeżeli taki pocisk, ważący 500 kilogramów rzucić na miasto, to sądzę, powiada Maxim, że z niego zostaną tylko gruzy. Tajemnicą wynalazcy jest materja wybuchowa tak nadzwyczajnej siły, że wszystkie dynamity i ekrazyty nie mogą się z nią porównać.

Wynalazkiem drugim Maxima jest łódź torpedowa, poruszająca się z niesłychaną chyżością, wskutek czego już nie potrzeba myśleć nad udoskonale-

---

ZDRAJCA.

Obacz „Głos Narodu“ Nr. 91, wydanie południowe z dnia 20 kwietnia 1900 r.

53) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XV.

Było to na drugi dzień po widzeniu się Suworyna z Edmeą przy ulicy Friedland, gdy Suworyn tak, jak już postanowił dnia poprzedniego, przyjął wizytę Magdaleny Brissol.

Nie mógł też nie skonstatować tego, coby było widoczne: zdumiewającego podobieństwa, jakie zachodziło pomiędzy kobietą, którą ubóstwiał i młodą wieśniaczką-suchotnicą.

Wtedy to powstały projekty najdziwaczniejsze, najfantastyczniejsze, o kombinacjach iście machjawelskich, które tłoczyły się w mózgu bojara.

A plan, jaki sobie stworzył, był chyba najdramatyczniejszy, jaki kiedy wylągł się pod czaszką ludzką.

To było prawdziwe wyzwanie zdrowego rozsądku, prawa, sprawiedliwości i tryumfalne potwierdzenie tej wszechpotęgi złota, na które on tyle razy się powoływał.

Umarła i żyjąca!... Umarła dla wszystkich... Żyjąca dla niego, to było rozwiązaniem problematu, któremu poświęcał swoje dni i noce i którego rozwiązanie nareszcie odnalazł...

Tak, on ją przez śmierć przeprowadzi, aby wyzwolić ze wszystkich więzów, powrócić ją na ziemię i zawrzeć nowe związki.

Książę, nie pytając, czy jest ofiarą jakiej aberacyj, pochodzącej z nadzwyczajnej i zupełnej ufności w siebie i w panowanie złota, zrodził jeden z tych projektów, którego śmiałość sama jest nieraz zadatkiem powodzenia.

I zabrał się w tej chwili i śmiało do dzieła.

Pierwszem jego zadaniem było odnaleść pomocnika inteligentnego, wiernego, oddanego i ślepego, któryby w potrzebie nie zawahał się nawet przed deportacją, aby mu służyć, któryby był zręczny w poruszaniu się w tym labiryncie machinacyj, w które on się rzucał, i dostatecznie przebiegły, aby wymagać tylko najniezbędniejszych wskazówek do spełnienia swojego zadania.

Zupełnie naturalnie wzrok jego padł na byłego dorożkarza Bruneau, który widocznie nudził się w jego liberji i który, gdyby nie bojaźń żandarmów, dawno zapewne jużby zemknął.

Zapytywał więc siebie, czy też dostatecznie silnie trzyma tego łotra groźbą jedynie kryminału.

Zrozumiał to bowiem, że to ordynarne stworzenie dalekie jest od wdzięczności za to, iż go nie oddał w ręce sprawiedliwości, lecz, przeciwnie, urazę do Suworyna czuje za trzymanie go w tej zależności od siebie.

Zapewne on mógłby kupić na wagę złota milczenie Bruneau; ale oprócz tego, iż ten nie zdawał się być zdolny do wypełnienia warunków głównych przy przeprowadzeniu jego planu, przeczuwał Suworyn nie bez podstawy, że jak tylko były furman będzie wtajemniczony w jego sekret, próbować nie omieszka sprzedać go dającemu więcej. I zamiast mieć w ręku Bruneau, on sam może się znaleść w jego mocy.

Wszakże, nie mając pod ręką nic innego, jak tylko tego nikczemnika do dyspozycji, już rozmyślał nad sposobem usunięcia go po czynie dokonanym.

I gdy tak był zatopiony w swych myślach, wszedł służący z biletem wizytowym b. ambasadora Niemiec, hr. Herschera.

— Proś! — rozkazał.

To długie naprężenie umysłu ku celowi, którego wyłonienie starał się oczyścić z mroków marzenia, zmęczyło go i zdenerwowało; i wizyta starego dyplomaty niemieckiego była mu przyjemną rozrywką.

— Ponieważ Mahomet nie przychodzi do góry — rzekł hrabia, witając magnata rosyjskiego z najweselszą swą miną — góra przychodzi do Mahometa.

— To bardzo grzecznie ze strony Mahometa — odparł Suworyn, podając rękę Herscherowi.

— Wiesz pan — odparł tenże — iż od dni kilku przyjaciele pańscy z bulwaru Kapucynów, niepokoją się waszą nieobecnością? Przychodzę jako poseł po wiadomość co się z panem dzieje.

— Byłem nadzwyczaj zajęty w tym czasie.

— Ah! Ah! nie będąc czarnoksiężnikiem, — rzekł hrabia siadając — założyłbym się, iż mały bożek figlarz przeleciał tędy.

— Być może!

— W waszem położeniu, rany od strzał jego prędko się goją i czuję się prawdziwie szczęśliwym stwierdzając, że nie w inny sposób jesteś pan dotknięty.

— Rzeczywiście, jak pan widzi, czuję się doskonale.

— W cercle robiono już najdziwaczniejsze przypuszczenia, dla wytłomaczenia pańskiej tam nieobecności.

— Ah! rzeczywiście?

— I wie pan, jaka była hypoteza, która najwięcej liczyła głosów?

— Jestem ciekawy wiedzieć.

— Przypuszczano, że się przygotowujesz pan do wypełnienia pańskich zobowiązań z pamiętnego wieczora.

— Jakich zobowiązań?

— Z powodu Emila Aubry!

— Ah tak, ten warjacki zakład wydarcia zdrajcy z rąk sprawiedliwości.

— Tak jest.

— A więc!... rzecz jest braną na serjo?

— Najzupełniej; a to tak dalece, iż wielu upewniało, że dzięki sposobom, jakiemi pan rozporządzasz, nikt lepiej od pana nie może być w możności spróbowania awantury, która podjęta przez kogo innego byłaby nie do urzeczywistnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niem łodzi podwodnych. Jego statek pomyka jak strzała, więc uciec od niego niesposób, a trafić w niego bombą lub w jakiś inny sposób odeprzeć jego atak jest czystem niepodobieństwem. Siłą poruszającą jest jakiś gaz, wynaleziony przez Maxima i przez niego nazwany „motorytem“. Znajduje się on w rurach stalowych i z nich uchodzi z jednego ich końca, gdy otworzyć kurek i tu go zapalić, jak zwykły gaz świetlny. Palenie się jednego cylindra trwa godzinę i daje siłę tysiąca koni parowych, a ponieważ na statku jest trzydzieści takich cylindrów, więc zapaliwszy je wszystkie razem, można otrzymać siłę trzydziestu tysięcy koni parowych, czyli więcej, niż ich posiada niejeden ogromny pancernik. A że łódź jest mała i lekka, więc oczywiście mknie jak strzała i wpadłszy pod okręt nieprzyjacielski, rzuca nań torpedę, poczem równie prędko umyka, nie tracąc czasu na obroty, bo równie łatwo płynie wstecz jak naprzód. Jedyną jego wadą — kosztowność „motorytu“. Jednostka siły kosztuje 2 dolary, a więc ładunek gazu w jednej rurze wart 2.000 dolarów, a ładunek we wszystkich trzydziestu rurach — 60.000 dolarów. „Toż to w istocie cały majątek! — powiada Maxim — lecz zważywszy to, że takim wydatkiem można przyprawić nieprzyjaciela o stratę pancernika, kosztującego kilka miljonów, i zważywszy prócz tego, że sama łódź jest tania, powiemy, że to są bardzo znośne koszta. Dajmy na to, że Dania ma flotylę takich łodzi i wyda sześć miljonów dolarów na „motoryt“. Na tyle ją stać, a będzie mogła zniszczyć trzy największe floty i stać się panią oceanów“.

Rzeczywiście, perspektywa nielada! Zapewne żadne z tych mocarstw, które na konferencji w Hadze układały spis zakazanych środków morderczych, nie omieszka wezwać Maxima do układów o kupno jego powietrznej torpedy i jego motorytu.

Polski badacz Wschodu.

(PAMIĘCI JÓZEFA KOWALEWSKIEGO) (1800 — 1900).

Wśród wielu współtowarzyszów Mickiewicza, nie pośledniе miejsce zajął Józef Kowalewski, jeden z rówieśników Mickiewicza, gdyż o rok tylko od niego młodszy. Znany badacz Wschodu, którego imię nie gdyś tak popularne wśród Mongołów i Burjatów, dziś jak wszystko co dawne, zapomniane, lecz uniesmiertelnione za to przez orjentalistów, uprawiających ścisłą wiedzę, gdyż nauka nie zapomina swych wybrańców, lecz przeciwnie prawdziwe zasługi rosną w stosunku do długości czasu.

Józef Kowalewski urodził się w gubernji grodzieńskiej w roku 1800 i pochodził z niezamożnej rodziny. W roku 1809 był oddany do szkół w Swisłoczy. Według ówczesnych porządków, nauczyciele byli mianowani przez Uniwersytet, a skład ich był wyborny; nie zadawalając się jedynie rolą pedagogów, wielu z nich zarekomendowało siebie pracami na różnych polach wiedzy.

Pod ich kierunkiem rozwijał się korzystnie młody Józef, już ze szkolnej ławki przywykając do ścisłe krytycznej metody i samodzielności, dzięki czemu i w następstwie Kowalewski mógł stworzyć tę analityczną metodę, z jaką pracował na nietkniętem polu filologji mongolskiej. Lata jego szkolne przeszły niepostrzeżenie wśród pracy i zajęcia, pozostał tylko żywo w pamięci młodego ucznia rok 1812, pełen nieoczekiwanych wstrząśnień; wówczas to maruderzy francuscy, przechodząc przez Swisłocz, pozbawili Kowalewskiego całego jego ubogiego dobytku. W roku 1817 po ukończeniu szkół, wstępuje Kowalewski na Uniwersytet Wileński: który dzięki wspaniałomyślności cesarza Aleksandra I, w 1803 roku został zupełnie zreorganizowany; z przeżytego przesiąkniętego jezuicką scholastyką, przekształcił się w nowy, pełen świeżych sił zakład naukowy, do którego prócz miejscowych, podążyli lepsi przedstawiciele europejskiej nauki, dzięki czemu Uniwersytet przepełniali słuchacze. Zapalona w Wilnie pochodnia światła, zajaśniała choć nie nadługo jasnym blaskiem, pozostawiając ślad niezatarty w umysłowości naszej. Wilnu sprawiedliwie nadali wówczas miano Aten litewskich.

Wstąpienie Kowalewskiego do Uniwersytetu, przypadło w samą wspaniałą epokę jego rozwoju. Wykładali tam wówczas znakomici profesorowie: Lelewel, Grodek, Daniłowicz, Leon Borowski i inni. Na wybitne zdolności młodego studenta zwrócił uwagę ówczesny rektor, Szymon Malewski i dzięki jemu Kowalewski został przyjęty do założonego wówczas instytutu pedagogicznego, co przy materjalnem ubezpieczeniu, dało możność Kowalewskiemu poświęcać więcej czasu studjom nad językami starożytnemi i klasyczną literaturą. W 20 roku życia, Kowalewski ukończył Uniwersytet ze stopniem kandydata i zajął posadę nauczyciela w gimnazjum wileńskiem. Jeszcze będąc studentem, napisał młody uczony rozprawę o greckim retorze Longinie („Dziennik Wileński 1822 do 1829), przetłomaczył na polski dzieło Longina „O górności“ (Wilno 1823). Za wydanie komentarzy do pierwszych sześciu ksiąg Owidjusza, otrzymał z rozporządzenia ministra oświecenia 250 rubli nagrody.

Niebawem jednak los przeniósł Kowalewskiego z klasycznej filologji do badań na dalekim Wschodzie

Przyjechawszy do Kazania w 1824 roku, Kowalewski i Wernikowski zostali przyjęci do instytutu pedagogicznego, a Kołakowski dla słabości zdrowia, zajmował się w kancelarji okręgu naukowego.

W początkach pobytu w Kazaniu, koledzy uskarżają się często na tęsknotę za krajem i swoimi, rozwesela ich Kołakowski, władający poetyczno-humorystycznym talentem, znany już z tego w Wilnie i jak mawiali koledzy, samego djabła potrafiłby rozśmieszyć.

W Kazaniu Kowalewski studjuje języki wschodnie: perski, arabski, tatarski, pod kierunkiem ówczesnych profesorów: Erdmana, Mirzy-Kazem-beka, Ibrahima Helfina, a po kilku miesiącach, otrzymuje nominację na „komnatowego smotritela“, a w krótce potem na pomocnika inspektora studentów.

W tym czasie Uniwersytet kazański, mając na widoku rozszerzenie programu wykładów języków wschodnich i wytworzenie tam ogniska wiedzy orjentalnej, w 1827 r. poleca Kowalewskiemu, jako znającemu języki starożytne i niektóre wschodnie, wyuczenia się mongolskiego, burjackiego i tunguskiego, by w przyszłości mógł zająć katedrę.

Przed wyjazdem na daleki Wschód, Kowalewskiego żegnają koledzy, a Kołakowski na cześć jego wypowiada długie wiersze i według ówczesnego zwyczaju, zapisuje je w albumie odjeżdżającego z datą 25-go maja 1828 r. Poemat w duchu klasycznym, w tonie smutnym; autor wspomina o dawnej przyjaźni, ciężkich dniach wspólnie przeżytych i o tem, że teraz mniej chmur na ich horyzoncie; dalej opisuje drogę w nieznane kraje, życie wśród koczowników, wyznających naukę Dalaj Lamy, niebezpieczeństwa zagrażające przy przejeździe po burzliwym Bajkale i przez pasma gór Chamar-Dabanu, a w końcu, czule żegnając drogiego przyjaciela, życzy mu powodzenia w podróży, prosząc, by wśród Mongołów, wspominał niekiedy o towarzyszach młodości.

Dwa lata spędził Kowalewski w podróży po krainie Zabajkalskiej, Mongolji, dochodząc aż do źródeł Amuru, a na południe dosięgając Urgi, ucząc się w ten sposób języka, nie mającego ani gramatyki, ani słownika. Nie łatwe było zadanie każde słowo brać z ust ludu na wpół dzikiego, przejąć się jego duchem, właściwością języka, objaśniać znaczenie słów, zapisując je w słowniku, a dla ułożenia gramatyki studjować różne narzecza. Oprócz forsownej umysłowej pracy, ileż niewygód, istnych męk fizycznych, musiał przenosić nasz młody uczony. Przed 70 laty nie tem była podróż po Zabajkalji i Mongolji, co obecnie. Kowalewski w lamskiej odzieży, z ogoloną głową, żywiąc się herbatą (t. zw. kirpicznyj czaj), a niekiedy baraniną, błąkał się na strome skały, szukając jurt koczowniczych, z lamami zwiedzał świątynie, klasztory, budyjskie, zaznajamiał się z obrzędami, przepisywał stare rękopisy. Przez długie miesiące, pędząc życie pustelnicze, sypiał pod gołem nie-

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

135) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Sześciu drabów rozpaliło sute ognisko i ogrzewało różne narzędzia męki. Na samym środku namiotu, do pala przywiązany, stał Luneburg.

Był blady, jak płótno i drżał. Cała jego odwaga ulotniła się wraz z końcem walki i dnia. Siły opuściły go zupełnie, pozostał dawny człowiek, więcej do przebiegłości, niż do czynu skłonny. Nie łudził się co do tego, jaki go koniec czeka, a że w życiu nieraz już bywał świadkiem cudzych męczarni, więc wił się teraz boleśnie na myśl, że będzie musiał wytrzymać z kolei to, co nieraz za dobrych czasów stosował do innych.

Oprawcy obojętnie przygotowywali wszystko. Mieli rozkaz czekać na przybycie królewskie.

Z początku Krzyżak zaczął z cicha zaczepiać ich prośbą, żeby go puścili, obiecywał im za to złote góry. Rychtarze głusi byli na tę niepewną pokusę, wiedzieli dobrze, że za pojmańca odpowiadają głowami.

Dalej komtur zaczął błagać ich, by mu oszczędzili męki i przebili go nożem, zanim król przybędzie. Zaręczał, że wielki mistrz suto wynagrodzi ich za to. Ale i na to czescy pachołkowie nie zwrócili uwagi.

Wreszcie błagał ich dawny Luneburg, by mu jedną rękę zwolnili i dali mizerykordję, a on sam z sobą skończy. Ale i to nic nie pomogło.

Przybył król i spojrzał wrogowi w oczy.

— A byłeś kochankiem królowej?... — spytał go przez zęby i wymierzył mu silny policzek.

Krzyżak rzucił się z oburzenia.

— Jeżeliś zaiste mocarny władca, nie zwykły zbir, każ mi głowę odrąbać, jestem w twojej mocy, a nie znęcaj się nademną, to koronowanej głowie nie przystoi! — zawołał on drżącym, ale silnym głosem.

— Zamilcz! Co królowi przystoi zaraz obaczysz — odparł król. — A... byłeś kochankiem Joanny? — pytał powtórnie przyciszonym głosem.

Miłościwy panie... — zmienił nagle głos Krzyżak i zaniósł korną prośbę do Wacława. — Miłościwy panie... wybacz! Nie wiesz, co mnie tam na zamku dziś za nieszczęście spotkało, to mi rozum odjęło, nie byłem kochankiem królowej, klnę ci się na Boga i cześć moją, że łgałem!

— Wywlec mu język z gardzieli, żeby na przyszłość nie mógł już łgać więcej! — rozkazał król i wskazał oprawcom pojmańca.

W jednej chwili draby wykonali wolę królewską...

Głuchy chrap wydostał się z rozwartych żelazem szczęk Krzyżaka, język chwycony w kleszcze, zaczął wydłużać się i drgający padł na ziemię. Z ust nieszczęśliwego buchnęła falą spieniona krew...

— Teraz możesz śmiało gadać, co królom przystoi robić! — zawołał Wacław głośno, starając się, żeby go Krzyżak usłyszał.

Ale ten, przytrokowany do pala, wił się, mało przytomny z bólu, jak potępieniec, a oczy mu na wierzch wychodziły z oprawy.

Naraz skrzydło namiotu poruszyło się lekko i z przenikliwym piskiem mały człowieczek wpadł do wnętrza. Z zręcznością kuglarza przyskoczył on do związanego komtura i zanim ktokolwiek zdążył temu przeszkodzić, utopił w swoim bracie mlecznym mały nóż po rękojeść.

Niezwłocznie wydobywszy ostrze z piersi Krzyżaka, garbusek rzucił się w stronę króla.

Ale jeden z oprawców chwycił śmiałka w biegu i zatrzymał.

Wacław odrazu poznał poczwarkę.

— A... to Stok! — zatłuc to szczenię!

Oprawca podniósł błazna do góry, potrząsnął nim w powietrzu i uderzył drugą ręką grzbietem w kark.

W jednej chwili głowa karła opadła na piersi, westchnął ciężko i skonał.

Król spojrzał pilnie w stronę nienawistnego mu Krzyżaka. Ciało jego całym ciężarem zwieszało się na powrozach, z ust i piersi ciekła kroplami stygnąca krew... — Krzyżak nie żył także.

Zemście królewskiej stało się zadość.

Ale obok ciała komtura złożono zwłoki skomorocha Stoka.

W ten sposób umarł ostatni ze starszych grafów Luneburgów, nieudany głuchoniemy odprysk wielkiego rodu, który jak żył, tak i zginął w przekonaniu, że jest sługą u możnego pana i tylko w poczuciu bezwzględnej wierności, odbił się w nim ślad szlachetnej krwi przodków, w której zdolność poświęcania wobec zmiany położenia zamieniła się w dar poświęcenia!

Męczeńska śmierć Krzyżaka oburzyła bardzo Lichtensteina, który zaraz nazajutrz wywołał nową bitwę, rozkazawszy swoim ludziom wyjść za mury i zaczepić wroga.

Ale tym razem walka o mało nie skończyła się klęską dla Czechów i Bawarów. Nadciągnął bowiem dnia tego koło południa rycerz Zacharjasz z Rakuskiem wojskiem księcia Albrechta.

Król Wacław i książę Ludwik bawarski odstąpili na razie od Passawy, gdyż dla walnej potyczki pod zamkiem brak było odpowiedniego miejsca. Należało obawiać się w razie starcia z przodu i z tyłu podwójnego ognia. Sprzymierzeńcy biskupa von Bergen zajęli sąsiednie wzgórza i zaczęli sypać wały wokoło, zajmując na razie stanowisko obronne.

Passawa hucznie święciła zdjęcie oblężenia i z oznakami żywej radości przyjęła walną odsiecz wiedeńską.

Rycerz Zacharjasz został jednogłośnie wybrany wodzem naczelnym całej załogi zamkowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tem, często na zamarzłej ziemi, między wielbłądami i jeleniami. Wróciwszy do Irkucka w 1830 roku, Kowalewski został przykomenderowany do misji duchownej do Pekinu, gdzie przebył 13 miesięcy. Był on jednym z pierwszych, który podniósł tajemniczą zasłonę, okrywającą życie Chin, gdyż zaledwie po wielkiej wojnie, udało się przeniknąć Europejczykom do stolicy państwa niebieskiego; oswobodzeni katoliccy więźniowie Huc i Cabet, zyskali wprawdzie pewną popularność za opis swych podróży jeszcze za wojny francusko-angielskiej. Hrabia Russel Kilbourk incognito zwiedzał Pekin, lecz nie zapoznał się z życiem jego wewnętrznem. W wiekach XVII, XVIII i w początkach XIX, istniały co prawda misje jezuickie w Chinach, lecz zebrane przez nich wiadomości w części zaginęły, a pozostałe noszą charakter zbyt jednostronny, mając wyłącznie prawie na celu przygotowanie gruntu dla propagandy katolicyzmu.

Kowalewski prócz licznych własnych spostrzeżeń w czasie pobytu w Pekinie, korzystał jeszcze z materjałów, zebranych przez katolickiego biskupa, Portugalczyka rodem, Piresa, który 40 lat przebywszy w Chinach, pracował w misji między duchowieństwem i chrzczonymi tuziemcami, dostarczył Kowalewskiemu wiele cennych notatek i pamiętników dla historji katolicyzmu w Chinach.

Niemniej posługiwał się nasz uczony pomocą samych Chińczyków, zapoznawszy się z niektórymi z ich uczonych i literatów. Ale najwięcej odkrył mu tajemnic, mieszkający w Pekinie młody przerodzeniec Buddy Mindżuł-Chutuchta, używający w stolicy wielkiej popularności. Poznali się przypadkowo, a Kowalewski potrafił natyle zyskać jego zaufanie, iż Chutuchta wykładał mu dogmaty nauki buddyjskiej, a będąc żądnym wiedzy, w zamian zasięgał u naszego uczonego wiadomości z historji i geografji. Znając dzisiaj podejrzliwość i niedostępność hegenów, bliski i równoprawny stosunek Kowalewskiego do Mindżuła, wydaje się czemś nadzwyczajnem i niewątpliwie był to pierwszy i jedyny wypadek w historji lamajskich przerodzeńców. Niemało skorzystał nasz uczony z zaufania hegena i jego lamów, zbadał i zgłębił lamską filozofję, jej mistycyzm z silną wiarą we wszystko nadprzyrodzone, skażającą pierwotną idealną osnowę buddyjskiej nauki i pojęcia jej o bóstwie. Wzamian Chutuchta sporo zdobył wiadomości od swego europejskiego mistrza, rezultatem czego była wydana wkrótce księga w języku tybetańskim, opisująca geografję i historję świata, zadziwiająca czytelnika wiadomościami, zaczerpniętemi ze źródeł europejskich.

Dzięki tym szczęśliwym okolicznościom udało się Kowalewskiemu zdobyć mnostwo cennych i dotąd nikomu niedostępnych wiadomości z historji, geografji i lingwistyki, na opracowanie i ugrupowanie, których nie starczyłoby pewno życia pojedynczego człowieka. O stosunku naszego uczonego do Boskiego przerodzeńca opowiadają między innemi, iż raz w czasie jednej z długich z nim rozmów, Kowalewski wyraził ubolewanie nad brakiem historycznych materjałów o Czingischanie i jego dynastji. Ja jeden na świecie, odrzekł mu na to Mindżuł, mogę ci być pomocnym. Z pomiędzy wielu podległych mi książąt jest jeden, pochodzący z prostej linji od Czingis-chana i u niego właśnie przechowują się księgi, zawierające historję całej dynastji od jej założenia. Jutro wyślę do niego lamę, by te księgi spisano i za dwa miesiące kopję z nich otrzymasz. Rzeczywiście w oznaczonym terminie księgi zostały przywiezione do Pekinu i Mindżuł ofiarował je Kowalewskiemu. W czasie pobytu w Pekinie Kowalewski odbiera przerażającą go wiadomość z Petersburga, iż w czasie pożaru w r. 1831 uległy zniszczeniu tłomaczenia jego Herodota, żywoty znakomitych ludzi Plutarcha i Historja Djonizego z Helikarnasu. W szczególności żałował on tłomaczenia Herodota, które dokonał w czasie swego jeszcze pobytu w Wilnie.

Opuściwszy Pekin, wracał Kowalewski do Europy, tu go w przejeździe przez Kiachtę spotkał nieoczekiwany zaszczyt. Przez stepy mongolskie pędzili za nim posły, wiozący księgę własnoręcznie napisaną przez Mindżuła, w dowód przyjaźni, zawierającą osnowy filozofji moralnej buddyjskiej. Gdy wieść o tem niebywałem zjawisku rozeszła się po Mongolji, lamowie, książęta okoliczni, wyjeżdżali na drogę, bijąc pokłony przed wielbłądem, wiozącym te świętości. W Kiachcie przy uroczystej ceremonji wręczono dar Kowalewskiemu, prosząc go o błogosławieństwo, które im udzielał według obrzędku buddyjskiego, uderzając księgą po głowie wierzących. Lamowie wręczali mu dary, a główny kapłan Bandi do Chambo-lama oświadczył, że dusza narodu mongolskiego przerodziła się w nim, nazwał Kowalewskiego swym bratem, wręczając mu na to dyplom.

Z Kiachty przez Irkuck wrócił Kowalewski do Petersburga, przedstawiając Cesarskiej Akademji nauk bogate plony swej długoletniej pracy. Oprócz cennych materjałów dla mongolskiej gramatyki i słownika, było mnóstwo rzadkich rękopisów mongolskich, mandżurskich, chińskich książek, które stały się własnością w części bibljoteki Akademji, w części kazańskiego uniwersytetu.

W 1832 roku powtórnie wraca Kowalewski do kraju Zabajkalskiego dla przedłużenia swych prac naukowych. Tu spotkał się on wówczas ze znanym pustelnikiem starcem imieniem Dołsan Dordżi. Był to zbieg mongolski, prześladowany przez władze rosyjskie (na zasadzie zawartej międzynarodowej konwencji z Chinami) Tułał się więc starzec wśród burjatów, czczony jako święty za swe cnoty i pobożność. Następnie aresztowany w Kiachcie, po całorocznem więzieniu, został napowrót wysłany do Mongolji. Dołsan Dordżi, rozjeżdżając po ułusach i ducanach, spotkał się przypadkowo z Kowalewskim, a dowiedziawszy się o jego stosunkach z Mindżułem i głębokiej znajomości dogmatów buddyjskich, przepowiedział naszemu uczonemu, iż się on w Mongolji przerodzi w żywego Buddę. (C. d. n.)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Jaką opinję ma „Czas“ o wypadkach, jakie się rozegrały w Wiedniu? Co sądzi o polityce p. Jaworskiego, czy ją pochwala, czy potępia? Czy cieszy się z rozbicia prawicy, czy się tem smuci? Czy sądzi, że istotnie było ono nieuniknione, a jeżeli nie, na kogo składa winę, że do tego doszło? Czy pragnie utrzymania stosunku z Czechami, czy też przeciwnie uważa, że sojusz z narodem czeskim nie jest dla nas pożądany?

Jasna odpowiedź na te proste pytania jest niemożliwa. „Czas“ ma na rozporządzenie wszystkie odpowiedzi do wyboru. Nie można mu nic zarzucić, bo na wszystko znajdzie cytat, dowodzący, że zarzut jest nieuzasadniony. Nie można go jednak także za nic pochwalić, bo co chwila napotykamy frazes, który może dowieść czegoś wprost przeciwnego. Od chwili objęcia rządów przez hrabiego Clary, polityka „Czasu“, przez jakiś czas od upadku Badeniego konsekwentna, rozumna, logiczna, prowadzona w duchu autonomicznym i narodowym, wywróciła nagłego koziołka. Pewnego dnia napisano z zupełną swobodą i bez żadnego rumieńca, słowo w słowo coś wprost przeciwnego, niż kilka dni przedtem (chodziło wtedy o dopuszczenie do obrad nad prowizorjum budżetowem, co miało dla polityki czeskiej i egzystencji hrabiego Clary zasadnicze znaczenie) i odtąd szpalty „Czasu“, poświęcone polityce wewnętrznej, weszły w pocieszny ruch wahadłowy. Pan Stanisław Koźmian prowadzi inną politykę, radca sekcyjny Rosner inną, referent telefoniczny Inlaender zupełnie od dwóch poprzednich odmienną, mężowie zaufania „Czasu“ w Kole polskiem wyróżniają się od dziennikarskich korespondentów zupełnie odrębnemi poglądami a przytem w najważniejszych zasadniczych sprawach mają także między sobą wprost sprzeczne zapatrywania, Ekscelencja Dunajewski inspiruje według zupełnie samodzielnego sposobu patrzenia na rzeczy, redakcyjny kierownik działa politycznego uprzejmie daje wszystkim wolność słowa tem bardziej, że sam patrzy bardzo krytycznie na te przeróżne polityki i nie godzi się z niemi, a chyba przez ironję tuż obok tych mozaikowych listów z Wiednia przedrukowuje, bez słowa komentarza, szpaltami zapatrywania... „Ruchu katolickiego“ (!!), „Słowa polskiego“, „Narodówki“ a nawet „Naprzodu“; w końcu inni także członkowie redakcji nie zaniedbują przy każdej zdarzonej sposobności zaznaczać, że mają również swoje własne w polityce wewnętrznej a pełne oryginalnej bystrości spostrzeżeń, zdania.

W takim stanie rzeczy polemika z „Czasem“ przedstawia pewne trudności. Ponieważ jednak w ostatnim numerze zarówno artykuł wstępny jak i list z Wiednia wprost do nas się zwracają, a nawet z niezwykłą w naszych dziennikarskich stosunkach uprzejmością, czynią rozróżnienie pomiędzy nami a innymi, przyznając, że działamy „z najlepszą wiarą“ a „błądzimy“ tylko „brakiem doświadczenia i zbyt gorącym temperamentem“, przeto dłużni jesteśmy doświadczonemu i zimnokrwistemu koledze odpowiedź, jako jedyny w kraju dziennik, reprezentujący ową „skrajną prawicę“, której politykę uważa „Czas“ za stosowne zwalczać na równi z polityką skrajnej lewicy, uosobionej przez „Słowo polskie“. Polemikę chcemy prowadzić przyjaźnie i z tą samą dobrą wiarą, którą „Czas“ nam przyznaje; nie myślimy się też wcale obrażać za przezwisko filji „Narodnich listów“ — boć zawsze to mniej chyba przynoszące ujmy, niż „katolicka“ napaść lwowskich kolegów, imputujących nam stosunki z ministrem Gołuchowskim, choć i jedno i drugie już przez samą swą sprzeczność aż nadto jest chyba niedorzeczne, aby na serjo się z tem spierać.

A więc zdaniem korespondenta wiedeńskiego „Czasu“, który pomieścił swój list w numerze piątkowym, (inni korespondenci „Czasu“ mają inne w tym kierunku zdania; nie wspominamy jednak o tem, aby sobie nie ułatwiać zbytecznie polemiki i nie zamieniać jej na szyderstwo) — nie mamy słuszności, obrzucając Koło polskie i jego prezydjum gradem zarzutów wiarołomstwa, opuszczenia Czechów i t. p. To Czesi właśnie „swawolnie“ zerwali prawicę, ponieważ mimo wezwania sześciu jej klubów, od niej odstąpić nie chcieli. „Lekkomyślnością zaś występną jest szafować zarzutami zdrady, a przed swoimi i obcymi jednakowo niepowołanymi (!) stawiać przed sąd tych, których gdzieindziej już dla ich przodującego stanowiska otacza się bezwzględnym szacunkiem. To polska fatalna wada — brak karności!...“

Wistocie, brak karności jest polską wadą i to często fatalną. Jest to wada, nad którą można ubolewać zapewne, ale która tak się zrosła u nas z pojęciem swobody zdania, sądu i przekonania, że niekiedy bywa nawet zaletą, jeżeli nie z praktycznego, to z etycznego punktu widzenia.

Jest jednak druga wada, równoległa z brakiem karności, a która przynosi nietylko ujmę, ale i okrywa wstydem, a z żadnego stanowiska usprawiedliwić się nie da; tą wadą jest serwilizm, który, niestety, zbyt często z brakiem karności idzie w parze. Tak nam wstyd tego serwilizmu i taki mamy do niego wstręt, że nie wahamy się ani chwili narazić na zarzut braku karności, byle tylko przeciwdziałać serwilizmowi. Uosobieniem tej drugiej, gorszej polskiej wady jest dla nas prezes Koła polskiego; jeżeli kto zresztą, to on właśnie daje przytem najjaskrawszy wyraz owego braku karności także, którym nam się w oczy kłóje. „Czasowi“ chyba dobrze wiadomo, że przez serwilizm przekroczył on niekarnie kompetencje, jakich mu udzieliło Koło polskie, co na ostatniem posiedzeniu Koła należycie zostało stwierdzone.

Frazes o „niepowołanym sądzie swoich i obcych“ — jest wprost śmieszny. Ekscelencję Jaworskiego wobec obcych nie zohydzi z pewnością artykuł dziennikarski, napisany po polsku; wobec obcych zohydzają go jego własne czyny, dzięki którym jesteśmy przedmiotem wzgardy i pośmiewiska we wszystkich stronnictwach parlamentu, a lekceważeni jesteśmy nawet przez tych, którzy się kornemi usługami Jaworskiego posługują.

Co do swoich — to protestować trzeba przeciw temu, jakoby ich sąd był „niepowołanym“. Pan Jaworski nie jest nieodpowiedzialnym za swoje czyny monarchą; pan Jaworski musi ulegać krytyce i zdawać sprawę z tego, jak się wywiązał z obowiązku pilnowania naszego interesu i naszego honoru! „Bezwzględny szacunek“, którego od nas wymaga „Czas“ dla p. Jaworskiego jest absurdem; na szacunek trzeba umieć zasłużyć. Właśnie dlatego, że cenimy wysoko to stanowisko, jakie p. Jaworski zajmuje, oburza nas tem silniej to, iż nadużywa go na szkodę i na wstyd całego kraju.

Nikt od p. Jaworskiego nie żądał, aby walił w pulpit razem z Gregrem i dzwonił na tamtanie razem z Sehnalem; nikt mu za złe nie wziął, że próbował powstrzymać Czechów od tych rozpaczliwych kroków w drodze perswazji i przyjaznego oddziaływania; co więcej, można nawet uszanować jego przekonanie, że parlament jest celem sam dla siebie, jakkolwiek nam, a podobno i „Czasowi“ także (naturalnie jak w którym artykule), wydaje się to niedorzecznością. Ale to co robił p. Jaworski — to było co innego. P. Jaworski oddał się wyłącznie pod wpływ p. Rutowskiego i wyciągnął jawnie rękę do najzażartszych wrogów i naszych i czeskich; żeby to tylko!

P. Jaworski przestał być reprezentantem swojego klubu, a stał się narzędziem rządu i dworu, lekceważył zaś wprost instrukcje, otrzymane od Koła, i wprost deptał je nogami. P. Jaworski wdał się w robotę, której celem nie było utrzymanie parlamentu, skoro tak „niedoświadczeni“ nawet, jak my, politycy przepowiadaliśmy z góry, że jedynym jej skutkiem może być doprowadzenie do katastrofy, która też rzeczywiście nadeszła.

Celem dworu, celem rządu, celem Niemców, celem oddawna nieukrywanym, próbowanym na różne sposoby, zawsze jak dotąd bezskutecznie, było rozbicie prawicy. Do tego celu dał się wreszcie użyć p. Jaworski, i użyć, jak jesteśmy silnie przekonani, z zupełną świadomością. Tak mu było spieszno z tem rozbiciem, że aż inne stronnictwa prawicy musiały go powstrzymywać! „Czas“ powiada: „ależ to Czesi rozbili prawicę!“.

Obłuda, z jaką się to dziś mówi, przypomina wywody Chamberlaina i Salisburego, że to Anglja właśnie napadnięta została na równej drodze przez rozbójniczy naród Boerów. I szlachta czeska i klub południowo-słowiański nie łączyli się z taktyką Czechów; Koło polskie miało wytknięte to samo stanowisko, co i tamte dwa kluby, zwłaszcza tosamo, co południowi Słowianie. To, co zrobił p. Jaworski, było nietylko zerwaniem z Czechami, którzy robili obstrukcję, ale i ze wszystkimi Słowianami w Austrji, którzy obstrukcji nie robili i ją nawet ganili!!

Czy i to także zrobił p. Jaworski przez zapał namiętny utrzymania „quand même“ parlamentu dla parlamentu!? Przecież nawet dzieci w to nie uwierzą...

Ale „Czas“ znajduje „wielką pociechę i wielkie dla kraju uspokojenie“ w tem, że jako reszta prawicy został jeszcze związek z katolikami niemieckimi. Pewnie, że w nieszczęściu i to jeszcze jest pociechą — ale czy długotrwałą? Że p. Dipauli nie miał powodu entuzjazmowania się dla utrzymania prawicy w dotychczasowym jej składzie, toż przecie jest rzecz aż nadto jasna. Dipauli jest bądź co bądź Niemcem i przy całem jego poczuciu sprawiedliwości, nie trzeba się dziwić, że wybierając między Wolfem a Gregrem, uczucie narodowe każe mu się oświadczyć za Wolfem. Dipauli jest nadto klerykałem; wolnomyślność klubu czeskiego przejmuje go pewnie nie od dziś wstrętem i najchętniej widziałby miejsce Czechów w prawicy zajęte przez partję Luegera. Ani mu się dziwić, ani się tem gorszyć nie można; gdyby więc to nie p. Jaworski, ale bar. Dipauli rozbił prawicę, powiedzielibyśmy: ha! stało się nieszczęście — ale złego słowa o bar. Dipaulim powiedzieć byłoby trudno: jego partyjno-polityczne stanowisko i jego narodowo-niemiecki charakter byłyby dla niego wystarczającą absolucją.

Ale jednak baron Dipauli prawicy nie rozbił! Co więcej, zaznaczył on bardzo dobitnie w Budapeszcie, że się nie da użyć do gwałtów przeciw Czechom, do jakich był skłonny p. Jaworski! A przecież to był Niemiec, nie Słowianin; przecież to był klerykał, a nie tolerant wyznaniowy, jak p. Jaworski! Baron Dipauli zanadto cenił osobistą godność, zanadto dbał o dobrą reputację swego stronnictwa, aby wyciągać kasztany z ognia na skinienie rządu i dworu. Nikt z partji bar. Dipaulego nie chciał odegrać czynnej roli w tej tragikomedji, granej za reżyserją rządu; zdecydował się na to zaledwie p. Zallinger, który do żadnego stronnictwa nie należy. Bar. Dipauli będzie teraz ciągnął korzyść z rozbicia prawicy dla swego stronnictwa i swoich zasad; nietylko wolno mu to robić, ale tak robić powinien każdy rozumny i zręczny przywódca stronnictwa. Tylko pajace, ciągnięte za sznurki próżności, tańczą tak, jak chcą ci, co umieją za nie chwycić, choćby to było złączone z krzywdą i wstydem najbliższych... Jakie Koło polskie będzie umiało dla kraju wyciągnąć korzyści materjalne z rozbicia prawicy, obaczymy...

Biada p. Jaworskiemu, jeżeli okrywszy nas hańbą, nie przyniesie krajowi nawet bogatego kubana od tych, którym się wysługiwał!

Co zaś do usiłowań „Czasu“, aby wmówić, że polityka „Słowa polskiego“ przegrała w Kole polskiem, to niestety są one zupełnie nie udane. Z całą stanowczością stwierdzamy, że stało się nie co innego, ale to właśnie, na co dzwonił od dawna, konsekwentnie, ze świadomością, z rozsądkiem, przewrotnym wprawdzie, ale niezaprzeczonym, dep. Rutowski, i to czego chciało „Słowo polskie“. Są tylko bowiem możliwe dwie polityki: albo ta, której broni p. Rutowski, a która ma za dewizę: „nie honorowo, ale zdrowo“, — albo ta, której bronimy my, a która po nad ten lub ów ochłap materjalnej korzyści kładzie narodową godność i obronę własnej i pobratymców wolności. Każda inna polityka jest tylko niedorzeczną ciuciubabką, mamieniem i kraju i wyborców!

* * *

Groza nowych wyborów do Rady państwa powiała nad Galicją. W obliczu tej prawdziwej zmory, sama jej przyczyna jakoś zmalała i straciła na chwilę znaczenie dla galicyjskich polityków. Pomysł się niespodzianie w Galicji fundusz „dla prześladowanych“ ś. p. Czerneka, którego, jak wiadomo, użyto w myśl woli testatora do... zamiany na pismo codzienne, drgnął ks. Stojałowski wobec nowej serji zgromadzeń z różnym skutkiem, ludowcy zaczynają już z góry dobrotliwie uśmiechać się w stronę Rusinów, od których zależy głównie mandat ich „gwiazdy“ w Sanockiem, Winkowski twierdzi, że w Tarnowie już nie warto kandydować, bo „tłum“ nigdy genjusza nie uznaje itd. Socjaly pomne na dobrodziejstwo, jakie zawdzięczają Stojałowskiemu, który przez poparcie w swych pismach obdarzył Daszyńskiego mandatem z V. kurji, gotowi już nawet przebaczyć nienawistnemu księdzu konszachty z żandarmami, których tak zaszczytnie dowodził niegdyś przed sądem krakowskim dobrze widocznie poinformowany dr Marek. Pojawiają się propozycje ze strony socjałów, aby zrobić sojusz przeciw stańczykom — razem bić wroga, wołają z emfazą. Ale Stojałowski nie głupi, powiada: zobaczymy, i ze swego stanowiska ma rację.

Największy jednak niepokój ogarnął naprawdę „posłów z woli ludu“, stanowiących wierną kohortę p. Jaworskiego, a wybranych „wolnymi głosami“ z kurji włościańskiej. Ci przemyśliwają raczej nad koalicją z socjałami, którzy na wsiach nie są groźni, a natomiast można ich mniej więcej z niezłym skutkiem puścić na księdza prałata.

W jednym zaś wszyscy są zgodni, że do tych wolnych i świadomych wyborów potrzeba dużo pieniędzy, a tu krucho... Ludowcy naprawdę są w kłopocie z powodu, że jedyna instytucja, popierająca niegdyś szlachetne dążności partji ludowej, dawna Kasa oszczędności, istnieć przestała ku widocznej szkodzie dla rozwoju myśli postępowej.

Jedni tylko spokojni i bezpieczni — współplemieńcy i bratnie duchy Hilsnera, zasiadające w Kole polskiem. Tym mandatów nikt nie odbierze, raczej oni odbiorą mandat komu zechcą, czem się naprzykład najbezczelniej odgrażali prof. Roszkowskiemu, który jest posłem z Drohobycza. Prawda, że i oni muszą coś „zapłacić“ podcz s wyborów, ale zawsze za to okupuje się „niezmienienie“ przekonania wyborcy. Wykonywa się zatem czynność dobrą utwierdzania zasad galicyjskich chałaciarzy i kahalników na pożytek kraju i społeczeństwa.

Spokojnym także co do miast galicyjskich jest sam rząd, który nietylko nietylko nie obawia się, że którekolwiek miasto wyszle posła, któremuby choćby tylko raz na rok śnił się antysemityzm, ale z otuchą i spokojem wie, że zarówno wierny filar Koła, jak prawy konserwatysta lub ultramontanista, może zawsze przy odpowiednich danych liczyć w miastach na żydowskie głosy. Wie rząd, niosący nam w darze „Vermittlungssprache“, że kochani obywatele mojżeszowego wyznania obalą na skinienie nawet czysto postępowo demokratycznego kandydata, jak to niedawno po dwakroć w Sączu i Stanisławowie się zdarzyło.

Nie ulega wątpliwości, że nowe wybory przyniosłyby do Galicji pewien odświeżający ruch, zwłaszcza w IV kurji, z której ks. Stojałowski gotów przeprowadzić przynajmniej podwójną liczbę mandatów kosztem Koła polskiego. Co do miast, niestety, widoki są smutne — żydowska przewaga i wpływ, zgubne i wrogie dla społeczeństwa, wpływ sprzymierzony z dobrotliwym rządem, od którego zawsze się kiedyś czegoś w czemś można spodziewać, będzie dalej pędził wodę na młyn handlarstwa politycznego. Może i lepiej; nic tak nie budzi, oczu nie otwiera, nie otrzeźwia, jak niedola i baty na własnej skórze. Jeszcze parę lat tych okropnych stosunków, tej negacji wszelkiego zdrowego życia społeczno-narodowego, tej krециej roboty pejsatych i nie pejsatych obywateli — a dopełni się czara, przyjdzie ocknienie...

Ileż jednak strat i szkód poniesiemy jeszcze, dzięki naszej bierności i rezygnacji, dzięki zatruciu sumień i serc, szerzonemu tak bezwzględnie...

Nowe wybory, jakkolwiek wypadną, poruszą umysły, odświeżą powietrze, otworzą oczy wielu ślepym i dlatego nocne ptaki wszelkiego gatunku boją się, bardzo boją...

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W sobotę Justyny i Ludgardy, panien; jutro druga niedziela po Świątkach, Adolfa, biskupa; w poniedziałek Marka i Marceljana, męczenników; we wtorek Gerwazego i Protazego, męczenników.

We wtorek nabożeństwo w kościele OO. Kamedułów na Bielanach.

Kalendarz myśliwski. W czerwcu wolno polować na: rogacze (samce sarn). Od 15 ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spicaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W czerwcu ochraniać należy: jazia, cytrę i brzanę, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 3 minut 31, zachód przypada o godz. 7 minut 50; długość dnia godzin 16 minut 19.

Stan powietrza. Dnia 16-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 741.3, termometr + 16.2, wilgotność 80%, wiatr zachodni. 9.

Repertuar teatru w Parku Krak.

W niedzielę, 17 czerwca: „Lalka“, opera E. Audran'a.

Wkrótce wystawiony będzie wodewil Stobnitzera, grany z olbrzymiem powodzeniem, p. t. „W koszarach“.

JE. książę biskup Puzyna wyjeżdża dziś na kilka dni do Niepołomic.

JE. Kazimierz hr. Badeni przyjechał wczoraj z Buska do Krakowa, skąd dziś udaje się do Warszawy.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej pod przewodnictwem p. Rottera, na posiedzeniu w dniu 15 b. m. załatwiła następujące sprawy:

Uchwaliła przedstawić Radzie miasta wniosek na sprzedaż pp. Uderskiemu, Homolacsowi i Wimmerowi kawałka gruntu miejskiego położonego między cmentarzem żydowskim a rzeźnią miejską, pod budowę fabryki piaskowca. W kwestji tej ma przedtem jeszcze magistrat zasięgnąć opinji komisji akcyzowej.

Podniesiono ponownie, że w teatrze miejskim panuje wielki nieporządek: drzwi, klamki, tabliczki z napisami, kurytarze, miejsca ustępowe i t. p. odznaczają się brudem. Sekcja uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wniosek, aby sprawę utrzymania budynku teatralnego i porządku w nim, przekazano sekcji ekonomicznej.

Dalej uchwaliła sekcja podanie kongregacji kupieckiej o pozwolenie na odbywanie posiedzeń w jednej z sal magistratu, odstąpić sekcji III. i oświadczyć się ze swej strony przychylnie.

Na nadsypanie i splantowanie placu Arjańskiego kosztem 3600 koron, przyjęto ofertę p. Antoniego Perkowskiego. Plac ten ma być przeznaczony na targowisko siana i słomy, które wobec zmniejszenia rynku Kleparskiego przez budowy kolejowe, stamtąd przeniesiony być musi. Sprawa ta będzie jeszcze przedmiotem obrad sekcji prawniczej.

Na budowę kanału w nowej ulicy na gruntach Wojczyńskiego, przyjęto ofertę Jakóba Bettera.

Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości wynik licytacji na zbiór trawy w Dąbiu, przy której uzyskano kwotę 2436 kor. 60 hal., a na cmentarzu kwotę 214 kor. 30 hal.

Dalej uchwaliła sekcja przedstawić Radzie miejskiej wniosek nabycia od Guttmana i Erlicha kawałka gruntu przy ulicy Radziwiłłowskiej od strony ulicy Lubicz, za kwotę 18 149 kor. 30 hal.

Wreszcie uchwalono rozpocząć roboty około restauracji grobu zasłużonych na Skałce, pod kierunkiem budownictwa miejskiego.

Z jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej. W ogólnym hołdzie, na jaki się złożył świat naukowy, całe społeczeństwo polskie, sfery zawodowe i stowarzyszenia w dniu pięćsetletniego jubileuszu dla naszej „Alma Mater Jagellonnica“ wzięli również udział i magistrowie farmacji, byli tejże uczniowie. Jako dowód swej nierozerwalnej łączności z nauką i przywiązania do murów tej prastarej szkoły, złożyli adres, spisany na pergaminie z zachowaniem formy dyplomów uniwersyteckich dla magistrów o następującej treści: „U stóp sławnej i pełnej chwały krakowskiej Wszechnicy Jagiellońskiej, w dniu jubileuszowym pięciowiekowego tejże istnienia, składają niżej podpisani w imieniu magistrów farmacji, byłych uczniów tej drogiej nam Wszechnicy, wyrazy głębokiego hołdu i czci. Niechaj ta prasławna szkoła króluje nam i przez ciąg dalszych wieków, niech sieje ziarno wiedzy i nauki w polskie umysły na pożytek narodu i niechaj lśni blaskiem sławy na chwałę polskiego imienia i polskiej nauki. Działo się w Krakowie w dniu siódmego czerwca roku tysiącznego dziewięćsetnego“.

Adres ten podpisany przez reprezentantów byłych uczniów Wszechnicy Jagiellońskiej, magistrów farmacji, Antoniego Śmieszka, prezesa galic. Tow. farm. „Unitas“, aptekarza Wiktora Redyka, senjora gremjum aptekarzy Eugenjusza Hellera, magistrów: Tadeusza Prus Skowrońskiego, Stanisława Odrowąż Waligórskiego i redaktora „Kroniki farmaceutycznej“ Alfreda Stępka — złożony w ozdobnej w ornamenta zawodowe, metalowej, srebrzonej puszce (wyrobu firmy Kowalkowski et Dedrzeński w Podgórzu), opatrzony starodawną pieczęcią aptekarską z r. 1800 — złożyli w dniu jubileuszu w kościele św. Anny w ręce rektora Wszechnicy delegaci magistrów farmacji: aptekarz Eug. Heller i dr Stanisław Waligórski.

Wystawa przyrodniczo-lekarska w Krakowie. Publiczne posiedzenia IX. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich miały się odbywać w amfiteatralnej sali gimnazjum nowodworskiego. Obecnie udało się komitetowi gospodarczemu zjazdu dostać na ten cel salę teatru miejskiego. W ten sposób zyskał komitet wystawy przyrodniczo-lekarskiej imienia Almae Matris Jagellonicae olbrzymią salę dla celów wystawy, wobec czego, rozporządzając większą przestrzenią — może przyjąć jeszcze więcej przedmiotów na wystawę

i dlatego podaje do publicznej wiadomości, że termin zgłaszania się dla wystawców przedłużony został do dnia 10 lipca. Biuro wystawy otwarte codzień od godziny 11—1 w południe w gmachu wystawy (gimnazjum nowodworskie). — Wszystkie pisma polskie prosimy uprzejmie o łaskawe powtórzenie tej wiadomości. Dr Michał Śliwiński, dyrektor wystawy.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się dnia 18 czerwca b. r., t. j. w poniedziałek, o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1. Czł. K. Morawski ref. o pracy p. St. Schneidra: „Studja filologiczne nad rozwojem oświaty greckiej z V wieku przed Chrystusem“. 2. Czł. J. Rostafiński refer. o pracy p. Z. Celichowskiego: „Glossy polskie nazw botanicznych w Moguncklm zielniku z r. 1484“. Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne: 1. Rozstrzygnięcie konkursu im. Bieleckiego z r. 1899/900. 2. Oznaczenie tematów na konkurs t. im. na rok 1900/901.

Wynik konkursu. Otrzymujemy od Wydziału krajowego następujący komunikat: Wydział krajowy królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem podaje niniejszem do publicznej wiadomości wynik konkursu z fundacji Franciszka Kochmana, dla literatów polskich, rozpisanego uchwałą z dnia 7 czerwca 1898 l. 34637.

Komisja literacka, ustanowiona w myśl aktu fundacyjnego, odbyła dnia 2 czerwca 1900 pod przewodnictwem dra Józefa Wereszczyńskiego, członka Wydziału krajowego, posiedzenie, w którem wzięli udział członkowie komisji: dr Antoni Małecki, dr Bronisław Radziszewski, dr Tadeusz Wojciechowski, dr Benedykt Dybowski i dr Ludwik Kubala, oraz kuratorowie fundacji: dr Gustaw Roszkowski i dr Ludwik Ćwikliński.

Na tem posiedzeniu przyznano jednogłośnie: pierwszą nagrodę w kwocie 2000 koron spadkobiercom ś. p. Anatola Lewickiego za jego wydawnictwa treści historycznej; drugą nagrodę w kwocie 1000 koron p. Marji Konopnickiej za dziełko pod tyt.: „Mickiewicz, jego życie i duch“. Wszystkie pisma polskie uprasza się o bezpłatne umieszczenie niniejszego ogłoszenia.

Ogłoszenie konkursu na premje dla literatów polskich z fundacji Franciszka Kochmana. Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, rozpisuje niniejszem konkurs z terminem prekluzyjnym po dzień 31 grudnia 1901 roku na dwie premje z fundacji Franciszka Kochmana, a to jednę w kwocie dwóch tysięcy (2000) koron, drugą w kwocie tysiąca (1000) koron, dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o te premje, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

W myśl statutu fundacji mogą być dopuszczone do konkursu dzieła autorów polskich w języku polskim z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej, zaś wydawnictwa materjałów historycznych lub innych, bibljograficzne i t. p. tylko wtedy, jeżeli im towarzyszy samodzielne oryginalne dzieło autora. Także utwory autorów już zmarłych mogą ubiegać się o premję konkursową, jednakże z zastrzeżeniem, że jeżeli są to dzieła już drukowane za życia autora, to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy.

Jeżeli zaś są to prace jeszcze nie ogłoszone drukiem, to przyznana im nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użytą być powinna. O pracach autorów jeszcze żyjących samo się rozumie, że jedynie książki drukiem już ogłoszone mają prawo do konkursu. Dawniejsze jednak publikacje niż z roku 1892, jako roku o dziesięć lat wyprzedzającego prekluzję niniejszego konkursu, bez różnicy czy ich autorowie żyją lub nie, nie mogą według postanowień statutu być dopuszczone do konkursu.

Własność literacka dzieła wynagrodzonego służy autorowi i nadal, nadesłane zaś egzemplarze zostaną na koszt wysyłającego zwrócone tylko na osobne wyraźne żądanie.

Nagroda przyznana dziełu drukowanemu autora już zgasłego, przypada na rzecz jego spadkobierców, gdyby zaś takich nie było, orzecze komisja konkursowa, na jaki cel nagroda ta ma być użytą.

Ocenianiem dzieł do konkursu zgłoszonych i przyznawaniem nagród zajmuje się komisja konkursowa, przez Wydział krajowy powołana.

W skład tej komisji wchodzą obecnie następujący panowie: 1) dr Józef Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, jako przewodniczący; 2) dr Gustaw Roszkowski i 3) dr Ludwik Ćwikliński, profesorowie Uniwersytetu lwowskiego, jako kuratorowie fundacji; z pomiędzy zaś przedstawicieli zawodu naukowego i literackiego: 4) dr Benedykt Dybowski, prof. Uniwersytetu lwowskiego, członek Akademji Umiejętności w Krakowie; 5) dr Ludwik Kubala, profesor gimnazjalny; 6) Władysław Łoziński, członek Akademji Umiejętności w Krakowie i właściciel dóbr ziemskich; 7) dr Antoni Małecki, członek Akademji Umiejętności w Krakowie, b. profesor Uniwersytetu lwowskiego, dożywotni członek Izby Panów; 8) dr Tadeusz Pilat, profesor Uniwersytetu lwowskiego, poseł na Sejm; 9) dr Bronisław Radziszewski, członek Akademji Umiejętności, profesor Uniwersytetu lwowskiego; 10) dr Tadeusz Wojciechowski, członek Akademji Umiejętności w Krakowie, profesor Uniwersytetu lwowskiego.

Jakkolwiek komisji konkursowej służy prawo wynagradzania i takich dzieł, które na konkurs nie zostały nadesłane, wzywa się jednakże wszystkich autorów polskich, którzy prawo i widoki do osiągnięcia nagrody mieć sądzą, aby nie omieszkali wziąć udziału w konkursie, komisja bowiem nie bierze na siebie odpowiedzialności za możliwe przeoczenie dzieła godnego nagrody, a nie nadesłanego do ocenienia. Uprasza się uprzejmie wszystkie pisma polskie o bezpłatne powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Księga pamiątkowa uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego jest do nabycia w księgarni Gebethnera po cenie 2 złr. 50 ct. na zwykłym papierze, a po 4 złr. za egzemplarz na lepszym papierze. Dla akademików jest do nabycia u kwestora Uniw. Jag. po cenie 1 20 ct. Księga przedstawia się wspaniale. W tych dniach damy o niej obszerniejsze sprawozdanie.

Księga zawiera następujące artykuły:

Jan Ptaśnik, słuchacz filozofji: Z życia uczniów krakowskich w XV. i XVI. w.

Franciszek Bujak, dr. filozofji: Geografja na Uniwersytecie Jagiellońskim do połowy XVI. w.

Adam Kłodziński, słuchacz filozofji: Stosunki Laskonogiego z Odonicem MCCII. — MCCXXXI.

Jan Magiera, słuchacz filozofji: Fannietum Kallimacha.

Kazimierz Sosnowski, słuchacz filozofji: Nieznani poeci z czasów wolnego miasta.

Tadeusz Sinko, słuchacz filozofji: Ingessima et Ars. (Uwagi nad twórczością liryków i elegików rzymskich.)

Bolesław Kielski, słuchacz filozofji: Stan fonetyczny języka francuskiego w epoce przysiąg strasburskich.

Józef Brzeski, słuchacz praw: Jakie prawa przysługują wierzycielom hipotecznym na przypadek spłonięcia realności, obciążonej zastawem a ubezpieczonej od ognia.

Ignacy Weinfeld, słuchacz praw: O związku przyczynowym przy zobowiązaniach do wynagrodzenia szkody. (Według teorji prawa cywilnego austr. i powszechnego.)

Franciszek Bossowski, słuchacz praw: Rozwój politycznego prawa ateńskiego.

Wiktor Zabawski, słuchacz praw: O kuśnierzach w Chyrowie.

Adolf Klęsk, słuchacz medycyny: Fizjologja i patologja snu.

Feliks Laberschek, słuchacz medycyny: O chorobie Glenarda.

Jan Tadeusz Lenartowicz, słuchacz medycyny: Narządy mleczne u zwierząt i ludzi w związku z t. zw. hypermastją i heperthelją.

Witold Nowicki, słuchacz medycyny: O małżownie ludzkiej ze stanowiska morfologicznego i utropologicznego.

Zgromadzenie starszych cechów oraz wydziału Koła mieszczańskiego odbyło się w dniu 13 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Koła mieszczańskiego. Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa p. Piotra Kosobuckiego nastąpiło sprawozdanie z wydatków na uroczystość jubileuszową. P. Karol Wójcik, wiceprezes Koła mieszczańskiego, przedstawił stan dochodów, rozchodów, kosztów sprawienia wieńca srebrnego i albumu, urządzenia bankietu, oraz drobnych wydatków. Sprawozdanie zgromadzenie przyjęło z zadowoleniem. Na wniosek p. Andrzeja Szufy, starszego cechu, zgromadzenie wyraziło największe zadowolenie i podziękowanie za podjętą pracę zajęcia się obchodem uniwersyteckim prezesowi Koła p. Piotrowi Kosobuckiemu, oraz komitetowi tegoż obchodu. Również uchwalono podziękowanie pp. Jakubowskiemu i Jarremu za ozdobne wykonanie wieńca i przystępną cenę, zarazem i p. Jahodzie za wykonanie albumu. Następnie uchwalono zwołać zgromadzenie starszych i podstarszych cechów, oraz wydziałów każdego cechu celem zorganizowania wszystkich cechów pod jeden wydział. W końcu wydział Koła uchwalił zaprosić na stałego sekretarza Koła p. Piotra Repetowskiego, znanego jako energicznego w pracach dla stowarzyszeń członka.

Żonobójstwo. W sprawie Wielgusa w okazanej fotografji rozpoznał żandarm denatkę i oświadczył, że go poprowadzi do kostnicy, gdzie zwłoki kobiety leżą. Oskarżony począł się wymawiać, że nie ma czasu, że to zbyteczne — dopiero, gdy żandarm wystąpił w charakterze urzędowym — zdecydował się Wielgus pójść z nim do kostnicy. W okazanych zwłokach nie chciał w żaden sposób poznać zamordowanej żony. Wreszcie na przedstawienia żandarma, że przecież zachodzi uderzające podobieństwo między fotografją a trupem, przyznał naprzód, że poznaje suknię swej żony, a potem zdecydował się przyznać, że zabita jest jego żoną. Wobec silnych poszlak zaaresztował go żandarm i odprowadził na strażnicę w Podgórzu, gdzie ostatecznie Wielgus przyznał się do zbrodni.

Z innych świadków zasługuje na uwagę młody aresztant 16-letni Edward Maksymowicz, który siedział w śledztwie w jednej celi inkwizycyjnej z podsądnym.

Stwierdza mianowicie, że Wielgus przyznał mu się w zaufaniu, że uderzywszy żonę dwukrotnie w głowę, gdy ta upadła do fosy — wskoczył za nią do rowu — „przytłamsił i poprawił“.

Świadek Marja Objatek, kobieta od której właśnie Wielgusowie garkuchnię kupować chcieli — stwierdza po zaprzysiężeniu, że w krytycznym czasie przyszedł do jej lokalu Wielgus, mówił, że żona mu uciekła do Prus, a zapytany przez nią, co znaczą podrapania na jego ręku, odpowiedział, że się z żoną pobił.

Następnie odczytuje przewodniczący protokóły zeznań świadków nie powołanych do rozprawy, kontestacje karne i świadectwa oskarżonego, poczem odczytuje referat swój, jako rzeczoznawca dr Schaitter.

W znakomitym, niezmiernie zajmująco, a rzeczowo przedstawionym wywodzie, stwierdza dr Schaitter, że żadna inna wewnętrzna przyczyna śmierci denatki nie spowodowała — jak tylko przyczyna zewnętrzna, ta, zaś innego rodzaju być nie mogła — jeno uduszenie, na co wskazują tak zewnętrzne, jak i wewnętrzne zmiany w organizmie, stwierdzone obdukcją na miejscu zbrodni, jakoteż i sekcją dokonaną przez lekarzy-znawców.

Przewodniczący zarządza pół-godzinną przerwę.

Po przerwie odczytuje przewodniczący pytania, ułożone dla ławy przysięgłych. Pytanie pierwsze główne brzmi, czy Wielgus winien jest, że przeciw żonie użył takich czynności (uderzenie i duszenie) — wskutek których rozmyślnie jej śmierć sprowadził. Drugie (ewentualne ne wypadek zaprzeczenia I gł.): czy dopuścił się tych wrogich czynności, atoli nie w zamiarze zabicia, tylko w nieprzyjaznej intencji. Nareszcie trzecie pytanie dodatkowe (na wypadek potwierdzenia ewentualnego pytania II-go) brzmi, czy oskarżony pozostawał w szczególnych obowiązkach wobec zamordowanej małżonki.

Głos zostaje udzielony prokuratorowi, który w pięknej i silnej przemowie, przedstawia zbrodnię oskarżonego, i żąda zasądzenia za morderstwo. Obrońca w przemówieniu swem zaznacza, że niema tu mowy o morderstwie, co najwyżej tylko o — zabójstwie.

Prokurator replikuje przeciw wywodom obrony, poczem po krótkiej przemowie obrońcy, następuje resume przewodniczącego. Wreszcie sędziowie przysięgli udają się na naradę, po której przewodniczący ławy odczytuje werdykt.

Na I pytanie główne, odnoszące się do winy oskarżonego w kierunku rozmyślnego i uplanowanego pozbawienia życia swej żony — odpowiedzieli przysięgli 10 głosami nie, 2 tak.

Na drugie pytanie ewentualne, odnoszące się do tego samego zarzutu, nie jednak w zamiarze pozbawienia swej ofiary życia, tylko ogólem w nieprzyjaznym zamiarze, odpowiedzieli przysięgli jednogłośnie tak. Tąż samą ilością głosów potwierdzili zaistnienie szczególniejszych obowiązków względem żony.

Prokurator żąda ukarania za zbrodnię z §. 140 i wymiaru kary po myśli §. 142 (ciężkie więzienie od lat 10—20).

Obrońca przytacza łagodzące okoliczności i prosi o łagodny wymiar kary.

Wyrokiem trybunału skazany został Wielgus za zbrodnię zabójstwa z §. 140 na karę 7 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiac i ciemnicą w każdą rocznicę spełnienia zbrodni (26 lutego). Wielgus zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

Rada miejska odbędzie posiedzenie nadzwyczajne w poniedziałek dnia 18 b. m. o godzinie 6 po południu.

Wyścigi konne. Pogoda, jaka dziś od rana za-

panowała, zapowiada, że oczekiwać należy pełnego powodzenia pięciodniowego meetingu wiosennego, który się dziś rozpoczyna, a zakończy w środę. Udział koni wyścigowych jest olbrzymi, tak, że stajnie na torze wyścigowym nie były w stanie pomieścić czworonożnych lokatorów pełnej lub półkrwi, z których niejeden zdobędzie sobie sławę zwycięzcy, a imię jego zapisanem będzie w rocznikach sportowych i skwapliwie notowane przez bookmacherów i amatorów totalizatora.

Dla wyścigów galicyjskiego klubu jazdy panów, nadeszły liczne i cenne nagrody honorowe dla jeźdzców. Dary nadesłali pp.: hr. Romanowie Potoccy, hr. Tarnowski, St. hr. Siemieński, 12 pułk dragonów i t. d.

Tipy na dzisiejsze wyścigi: Bieg pierwszy: 1) Biegun; 2) Golden Residne; 3) Clon. Bieg drugi: 1) Dogma; 2) Marmaros: 3) Alice. Bieg trzeci: 1) Jaskółka; 2) Waćpan. Bing czwarty: 1) Top-top; 2) Sherman; 3) Leader. Bieg piąty: 1) Ananas; 2) Motor. Bieg szósty: 1) Per Butters; 2) Pług. Bieg siódmy: Tararaboumdeay; 2) A la grecque; 3) Scipio.

Piękny sztandar, o którym podaliśmy wzmiankę przed kilkoma dniami, przeznaczony jest dla Tow. rękodzielników im. Kilińskiego w Stanisławowie. Dla wykonania sztandaru nie mogło Towarzystwo stanisławowskie lepszege wyboru uczynić, jak powierzyć go pani Chlebowskiej, nauczycielce haftu przy szkole św. Scholastyki, Już tyle sztandarów wyszło z jej rąk i pod jej kierownictwem wykonanych, a każdy odznacza się artystyczną doskonałością, wszystkie są arcydziełami pracy rąk kobiecych. Szkic do nowego sztandaru zrobił sekretarz stanisławowskiego Stow. p. Roman Lindhardt, nauczyciel szkoły stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie, a szczegółowy rysunek wykonał prof. Pochwalski. Całość sztandaru, do którego przyczyniła się i artystyczno cyzelerska praca p. M. Ziębowskiego, który wykonał zdobne okucia sztandaru, czyni najkorzystniejsze wrażenie i zaszczyt przynosi wszystkim wykonawcom.

Wydział Stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek im. J. I. Kraszewskiego ma zaszczyt zawiadomić członków, że walne zgromadzenie zbierze się w sobotę dnia 23 b. m. o godz. 6-ej w lokalu szkoły ludowej (Pijarska 2.)

Czytelnia kolejowa urządza w środę dnia 19-go b. m. o godzinie 4 po południu zebranie towarzyskie z następującym programem: 1) „Kilka myśli o wychowaniu“, wypowie prof. Maksymiljan Schlesinger. 4) Monologi: a) „P. Kałamarzewski“, b) Feier u rabina“, c) „Wojtek kapral na urlopie“. 3) Koncert klasyczny (odegra p. Geisler): a) Marsz, b) Polonez Ogińskiego, c) Pontpouri: Wieniec polski, d) Ouvertura: Banditen Streich, e) Sonaty.

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5. Dziś, w sobotę, po raz ostatni Czarnogóra i Dalmacja, dwie najpiękniejsze krainy Słowian południowych. W niedzielę Tyrol i Kroacja.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj po południu w domu pod l. 22 przy ulicy Józefa na Kazimierzu. Na miejsce wypadku udał się I pluton straży pożarnej z naczelnikiem p. Eminowiczem i brandmistrzem p. Stępińskim. Ogień niebawem ugaszono.

Policja przyaresztowała niejakiego Leona Schwartza, Niemca z Czech, który tu trudnił się kuplerstwem.

Jeden z „wziętych na kawał“, przez wiedeńską firmę „I. K. Rudolf Mosse“, ogłaszającą się także w krakowskich dziennikach, prosi nas o ostrzeżenie łatwowiernych, że ajencja ta, rzekomo wyrabiająca pożyczki „na niezwykle wygodnych warunkach“, ogranicza swoją działalność na wyciąganiu pieniędzy na różne koszty, żąda procentu z góry i t. d., obiecanej zaś pożyczki nie udziela, no i posłanych pieniędzy nie zwraca. Ostrożnie więc!

Uroczystość szkolna w Podgórzu. Otrzymujemy następujące pismo: Komitet obywatelski w porozumieniu z władzą gimnazjalną postanowił obchodzić uroczyście rozdanie świadectw maturzystom naszego gimnazjum i pragnie, by w tym pamiętnym dniu, celem uświetnienia go, władze, wybitne osobistości i szersze warstwy inteligetne naszego grodu udział wzięły, jako dowód, jak ważną jest oświata i wychowanie młodzieży i z jaką dumą i radością, a zarazem spokojem patrzeć chcemy na naszych następców, jako na przyszłość naszego kraju, narodu i państwa. Na uroczystość tę, która się odbędzie w sali Towarzystwa gimn. „Sokół“ w Podgórzu dnia 16 czerwca 1900 r. (sobota) o godz. 5 popołudniu, zaprasza się najuprzejmiej. — Podgórze dnia 12 czerwca 1900 r. Z komitetu: Adamski, dr Samuel Aronsohn, W. Górski, K. Łuczko.

Pojedynek na szable odbył się w czwartek we Lwowie pomiędzy tamtejszym dziennikarzem p. Sz. a słuchaczem praw p. K. Obaj przeciwnicy odnieśli lekkie rany.

Pomoc dajcie nam fryzjerzy! „Średnie miasteczko Zator, potrzebuje na gwałt fryzjera. Jest tu, co prawda, jeden żyd, ale ten chwyciwszy się dorożkarstwa, zaniechał zupełnie fryzjerstwa; uwolnił nas od katuszy, ale też za to chcąc dać włosy obciąć, aż do Krakowa jechać trzeba. — Ulitujcie się młodzi fryzjerzy nad nami!

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sądu przysięgłych w Jaśle w dniu 9 b. m. Franciszka Roszkowicza za zbrodnię morderstwa, dokonanego na osobie ojca Franciszka Roszkowicza, gospodarza z Lubli.

Z Przemyśla piszą do nas: Straszny wypadek zdarzył się dnia 13 b. w domu kapitana 38 pułku piechoty, Gospischa. Służąca, rozpalając ogień pod kuchnią około godziny 10 zrana, gdy drzewo nie chciało się zająć, nalała spirytusu na tlejące się drewienka. W jednej chwili płomień buchnął na zewnątrz i spowodował eksplozję reszty spirytusu. Płonące strumienie zalały podłogę, ogarniając służącą i bawiącą się w kuchni trzechletnią córeczkę Gospischów. Obie odniosły tak ciężkie poparzenia, że dziewczynka zmarła po dwugodzinnych cierpieniach, a służąca dogorywa w szpitalu. Okropny ten cios, jaki dotknął kapitana Gospischa, jest tem boleśniejszy, że w tym roku przez tragiczny wypadek tracą już drugie dziecko.

Wykonanie wyroku śmierci w Złoczowie. W Złoczowie odbyła się ponura egzekucja. Kat wiedeński, Józef Lange, wykonał w środę wyrok śmierci przez powieszenie na 34-letnim Hryńku Daćkowie z Bortkowa, notorycznym złodzieju, skazanym przez sąd przysięgłych w Złoczowie na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie Anny Delmanowej i Anny Młynkównej. Egzekucja odbyła się o godzinie wpół do 6 zrana na podwórzu więziennem, mieszczącem się w dawnym zamku króla Sobieskiego. Trwała 48 sekund. Delikwent był spokojny i spowiadał się przed śmiercią.

Z tragedji życia. Dnia 11 b. m. po długich i ciężkich cierpieniach zmarła w Sanoku w kwiecie wieku, bo w 28 roku życia, żona p. Józefa Morołowskiego, cieszącego się powszechną sympatją mieszkańców miasta i okolicy, tamt. oficjała sądowego. Powszechne współczucie towarzyszyło też osieroconemu mężowi. W dwa dni później, 13 b. m., sześcioletni synek p. Morołowskiego i jego zmarłej żony zakończył życie. Pogrzeb matki i dziecka odbył się razem, w jeden dzień, w jednym też zwłoki złożono grobie. Oto tragedja życia, straszny nad wyraz objaw przeznaczeń.

Zawsze oni! We wsi Wróblówce, gub. wołyńskiej, mieszkało dwóch żydów, z których każdy miał sklepik z różnymi towarami. Jeden z nich, widząc, że handel idzie źle wobec konkurencji sąsiada, obietnicą 100 rubli skłonił włościanina K. do podpalenia sklepu, a gdy to się nie udało, do zamordowania swego konkurenta. Włościanin zaszedł wieczorem do swej ofiary i zamordował ją uderzeniem siekiery w głowę. Aresztowany niebawem, przyznał się do winy i wydał głównego winowajcę.

P. Jaworski powinien spocząć „Łączność“, organ oficjalny stronnictwa katolicko-narodowego tak pisze o prezesie Koła polskiego: „Pojawiły się pogłoski, że p. Jaworski zmuszony zostanie do złożenia przewodnictwa. Sposób ten rozwiązania przesilenia uważalibyśmy za nieodpowiedni, bo p. Jaworski bądź co bądź nie dopuścił się żadnej zbrodni, popełnił jednak szereg błędów, które wprost uniemożliwiają go na stanowisku prezesa Koła polskiego.

Mianowicie polegają jego błędy materjalne na tem, że łudził się, iż przeciwko czeskiej obstrukcji mogą okazać się skutecznemi jakieś konszachty z Niemcami; byłoby to możliwe tylko w tym wypadku, gdyby odnośne kluby były poddane pod rozkazy p. Jaworskiego, tymczasem wiadomo, że tak Czesi, jak Niemcy tworzą kluby zupełnie samoistne. P. Jaworski nie spostrzegł się, że jest na błędnej drodze, lecz kroczył na niej dalej, ogłaszając prawicę za rozbitą. Po co tak palić za sobą wszystkie mosty? Po co zrywać naturalny związek, zawarty wyraźnie w tym celu, aby działał wtedy, gdy parlament okaże się zdolnym do pracy? Jeżeli zależało na zaznaczeniu wobec korony, że Polacy nie popierają obstrukcji, to wystarczało najzupełniej odpowiednie oświadczenie.

Błędy p. J., natury formalnej, polegały na tem, że nie postarał się o niezbędne uzupełnienie liczby członków komisji parlamentarnej, jakkolwiek wiadomem mu było, że pp. Czecz i Milewski dla choroby w posiedzeniach tej komisji udziału brać nie mogą! Co więcej, p. J. nietylko nie odwołał się do komisji parlamentarnej, ale nawet nie pytał o zdanie Koła polskiego. Dopiero bowiem po wywołaniu przesilenia naznaczył posiedzenie Koła. Nie Koło zatem, lecz wyłącznie p. Jaworskiego winić należy za rozbicie prawicy, prowadził on politykę własnej ręki.

Wszystkie te błędy zdradzają zgubną u męża stanu nerwowość. Ażeby tedy Nestora naszego uspokoić i zarazem wynagrodzić go za ponoszone trudy, należałoby mu przyznać również stanowczy, jak honor przynoszący, odpoczynek. A skoro świątynią sławy dla austrjackich mężów stanu jest Izba Panów, z zapałem przyklaskujemy myśli powołania do niej dotychczasowego prezesa Koła“.

Do Towarzystwa tanich mieszkań przystąpili jako członkowie pp.: Władysław hr. Stadnicki, ks. dr Józef Krukowski, Karol Knaus, Józef Grodzicki, ks. Jan Mianowski i profesor dr M. L. Jakubowski.

Zamknięcie piekarni żydowskiej. Magistrat temi dniami zamknął na Wolnicy pod l. 3 piekarnię żyda S. Glasmana, która nietylko, że nie była koncesjonowaną, ale była uosobieniem najwyższego niechlujstwa, a to tak dalece, że z piekarni tej zgłosił się na stację ratunkową chłopiec z pokaleczoną twarzą, jak stwierdzono z ranami pełnemi robactwa.

Recepta na bogactwo. Największy z tegoczesnych finansistów kolejowych, Mr. Russel Sage, wyjawił w „Royal Magazine“ sekret, jak można zostać majętnym. On sam rozpoczął swój zawód u kupca na prowincji, jako chłopak do posług sklepowych, nie mając innego kapitału jak obie swe ręce i głowę na karku. Z tym więc kapitałem, jaki wielu za nic uważa, dorobił się ów znany dziś bankier nowojorski niezliczonych miljonów dolarów. Robienie pieniędzy — powiada on — jest rzeczą tak prostą, że każdy człowiek o zdrowym rozsądku może tego dokazać. Potrzebnem tylko jest trzymać się kilku łatwo zrozumiałych reguł, jakich każdy, chcący zrobić karjerę, przestrzegać powinien. Kardynalnych zasad do zrobienia majątku jest wszystkich razem pięć, a mianowicie; sumienność, mierność używania, punktualność, cierpliwość i ścisłe przestrzeganie porządku w przedsiębiorstwie i porządku domowego. Chociaż są w rozlicznych przedsiębiorstwach inne jeszcze reguły, na które zważać należy, to w każdym razie owych pięciu kardynalnych podstaw omijać nie można, gdyż są one podwalinami, na których wszelki majątek ma być wznoszony i tylko tym sposobem możemy uniknąć niebezpieczeństwa, aby się ten przez nas wznoszony gmach majątkowy nie zawalił. Zdarza się niekiedy, że ktoś, nietrzymający się ściśle owych ogólnych zasad wszelkiego przedsiębiorstwa, dojdzie także niezwykle prędko do znacznego majątku, lecz nabyty w ten sposób majątek zniknie w dość krótkim czasie, jak tego częste mamy dowody. Ażeby przy jakiemś przedsiębiorstwie dużo zrobić pieniędzy, należy sumiennie spełniać swoją powinność i mieć do obranego przez siebie zawodu zamiłowanie, przyczem należy być przytomnym i spokojnego umysłu, a wreszcie potrzeba mieć nieugiętą wolę i wytrwałość w zwalczaniu przeszkód, jakie się nadarzą.

HUMOR.

W szkole: Co to trzymasz? — Nic. — Rzuć mi to zaraz.

Nauczyciel: Kiedy czas najlepszy do zrywania jabłek?
Uczeń: Kiedy stróża nie ma w ogrodzie.

Sędzia do starej panny: Ile pani ma lat? Ona: Liczę właśnie trzydziestą wiosnę. Sędzia: Proszę liczyć dalej.

A.: Dlaczego ciągle chodzisz z narzeczoną na dworzec?
B.: Bo najłatwiej możemy się tam całować, a ludzie myślą, że się żegnamy.

Szarady.

Ułożył A. W. z ulicy Florjańskiej.

I.

Pierwszego, drugiego, znamy w literackim świecie,
Że dobrze pisze, czyż o tem nie wiecie?
Drugie, trzecie są na świecie różne,
Ale zawsze źle, jeżeli są próżne.
Całość, to naród, ale i robaki,
Są mniej szkodliwe, niżli naród taki.

II.

Pierwsze, drugie, różne ma zastosowanie,
Zastąpić go w czynności nic już nie jest w stanie;
Czwarte, trzecie najczęściej w ziemi się znajdują,
W nich się różnego rodzaju płazy przechowują.
Całość, miasteczko w naszej Galicyi,
Najwięcej ruskiej w niem mieszka nacyi.

†

Ignacy Stawarski.

Każda jednostka, co przeszła przez życie po długiej, twardej drodze surowego obowiązku, w pracy i trudzie, a silnie i wytrwale, zasługuje na pamięć wdzięczną swego społeczeństwa. Jedną z takich jednostek był niewątpliwie zmarły były dyrektor gimnazjum św. Anny w Krakowie, ś. p. Ignacy Stawarski.

Ktokolwiek tylko miał sposobność zetknąć się bliżej z tym cichym człowiekiem o szczerem sercu, gotowym zawsze do czynnego okazania swej wrodzonej dobroci bliższym i dalszym, kto widział w życiu rodzinnem i towarzyskiem z nieznikającą prawie nigdy pogodą z czoła niosącego zawsze i wszędzie pokój, zgodę i pojednanie, niełatwo zapomni tego szanownego starca.

Ś. p. Stawarski urodził się 1819 r., jako syn ubogich rodziców we Lwowie. Własną pracą od lat najmłodszych zarabiał na własne życie, pomagając wedle sił swoim najbliższym, a biednym i kształcąc się z trudem dla zdobycia chleba i stanowiska.

W nauce filologji zamiłowany, ukochał też szczerze swój profesorski zawód, w którym pierwsze kroki stawiał w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, później w gimnazjum w Bochni. Wybitne zdolności pedagogiczne i wytrwała praca posuwały ś. p. Stawarskiego stosunkowo dość szybko na obranej drodze. W młodym stosunkowo wieku został mianowany zastępcą dyrektora w Nowym Sączu, później dyrektorem w Tarnopolu, Tarnowie, wreszcie w gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Było to w roku 1863, w czasach ciężkich dla naszego społeczeństwa. Śp. Ignacy Stawarski na trudnem i często bardzo przykrem stanowisku dyrektora gimnazjum, umiał słuchać głosu swojego poczciwego serca, zasłaniać niejednokrotnie młodzież przed prześladowaniem lub hamować nieopatrzne porywy. Nie szkodził nigdy nikomu, a pomagał zawsze wedle siły i możności.

Kłamstwem brzydził się, kochał prawdę nadewszystko i dlatego musiał znosić wiele przeciwności, którym stawiał czoło hartownie i bez ustępstw od umiłowanej zasady prawdomówności.

W r. 1888 śp. Stawarski ustąpił ze stanowiska dyrektora gimnazjum św. Anny, przenosząc się w stan spoczynku. Uczniowie jego jednak pamiętali zawsze o swoim dawnym dyrektorze; śp. Stawarski niemal co rok był przedmiotem gorących owacyj ze strony zebrań koleżeńskich w dziesięciolecia i 25-lecia egzaminów dojrzałości!

Zgasł cicho, jak cichem było jego życie zawsze ten sam, zawsze równy w swej duszy i w swych uczuciach, spokojny w sumieniu przekonaniem, że „biegu dobiegł i dobrze przeżył swój dzień“.

Cześć jego pamięci!

Defraudacja pieniędzy robotniczych.

LWÓW 16 czerwca. (Telefonem.) *(rs.)* W wydanym dzisiaj lwowskim organie Związku katolickich robotników „Jedność“, pojawił się sensacyjny list otwarty, oskarżający dwóch tutejszych prowodyrów socjalnej demokracji, wyniesionych z robotników na dobrze płatnych urzędników Kasy chorych, — o rozdrapanie znacznych sum, uskładanych przez robotników budowlanych, wystosowany przez p. Antoniego Jarosiewicza do kierowników Kasy chorych i zgromadzenia towarzyszy, pp. Kornela Żelaszkiewicza i Jana Lisiewicza, aby zdali rachunek z włodarstwa pieniędzmi, które ci obaj panowie — wedle autora listu — wprost wydzierali robotnikom budowlanym pod pretekstem, że te przymusowe datki będą obrócone na budowę domu robotniczego, a tymczasem niewiadomo co się z niemi stało, to zaś co jest wiadomem, to wysoce niepokoi tych, którzy z ostatniego się ściągali, ażeby tylko ową „dobrowolną“ ofiarę złożyć. Nie jest to bynajmniej kwota drobna. Do końca roku 1898 składka wynosiła już 3.705 złr. 44 ct., a wedle przypuszczalnych obliczań na podstawie rezultatu za r. 1898, mogło w r. 1899 wpłynąć przynajmniej znowu tyleż co w roku poprzednim, tj. 714 złr. 44 ct., czyli razem 4019 złr. 88 ct.

Na interpelacje liczne, co się z temi pieniędzmi dzieje, nie dali Żelaszkiewicz i Lisiewicz dostatecznych dowodów, na co pieniądze zostały obrócone, ale wyraźnymi za to argumentami były wygrażania się interpelantom kułakiem i zapowiedzi porozbijania im głów.

Pieniądze, o które chodzi, miały za jedyny cel: wzmożenie funduszu na budowę domu robotniczego, na cokolwiek więc innego nie wolno było ich użyć. Mimo to w związku z temi pieniędzmi są jakieś datki dla uczniów szkół przemysłowych, inwalidów, wdów i sierot. Nadto wiadomem jest wtajemniczonym, że na wniosek prezesa Lisiewicza zgromadzenie towarzyszy wydało sto guldenów dla kierownika Kasy chorych Żelaszkiewicza na bukiet ślubny; dalej to, że obaj ci dygnitarze brali setki guldenów ze zgromadzenia towarzyszy na hulanki urządzane przez nich pod firmą Stowarzyszenia „Ogniwo“ w jednym z lwowskich ogródków.

Hulanki te czy zabawy miały nawet przynosić dochody, lecz, jak pisze autor listu, p. Żelaszkiewicz ma nieszczęśliwą rękę, bo gdy się do niej dostanie jaki pieniądz, „musi stać się inkluzem“. Dowodem tego jest, że mimo, iż zabawy przynosiły dochód, p. Żelaszkiewicz, zamykając rachunki z Stowarzyszeniem „Ogniwo“, wykazał około tysiąca guldenów deficytu. Gdy go zaś członek tego Stowarzyszenia, p. Strożak, zapytał, skąd się taki deficyt wziął, Żelaszkiewicz odpowiedział policzkiem, na co swoją drogą otrzymał „kapitał z procentem“.

Otóż, jak z dalszej treści listu wyrozumieć można, deficyt ów powstał z kasy Zgromadzenia Towarzyszy, a kwestja dotąd niewyjaśniona, czy owe pieniądze zostały kasie Zgromadzenia Towarzyszy zwrócone.

W liście tym jest także wzmianka, że Żelaszkiewicz odstąpił Lisiewiczowi pomieszkanie w lokalu Stowarzyszeń robotniczych w Pasażu Hausmana za 8 złr., mimo, że poprzedni lokator płacił 18 złr. miesięcznie.

Wreszcie autor wyraża nadzieję, że sprawą tą zajmie się rząd i ustanowi urzędnika dla wykonywania w owych dwóch instytucjach robotniczych ścisłej kontroli.

Na mieniam nakoniec, że już po pierwszym w tej sprawie liście, acz nie tak szczegółowym, Żelaszkiewicz oświadczył, że zapozwie Antoniego Jarosiewicza przed sąd o oszczerstwo, jednakże następnie od zamiaru tego wspaniałomyślnie odstąpił, co znowu zakrawa na komedję, odegraną przez p. Żelaszkiewicza „w dobrze zrozumianym własnym interesie“.

Na krańcach Wschodu.

LONDYN 16 maja. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Tientsin z daty piątkowej, że wojska obcych mocarstw przygotowują się do obsadzenia fortów miasta portowego Taku. Jenerał chiński Nich na czele 2500 żołnierzy chińskich maszeruje do Tung-nang-czeng, które leży w połowie drogi z Taku do Tientsin. Jen. Tung idzie na Pekin.

„Daily Express“ donosi w sobotnim porannym numerze, że **wielka siła zbrojna Chińczyków obsadziła Pekin. Bramy miasta zamknięto i u wylotu ulic ustawiono armaty nowego kalibru.** Jenerał Tung oświadczył, że nikt z obcych nie wejdzie do miasta, ani też nie wyjdzie z niego. Ambasadorowie zażądali otwarcia bram, dotychczas jednak nie otrzymali odpowiedzi.

1500 kozaków maszeruje z Port Arthur ku Pekinowi. Rosjanie prowadzą akcję na swoją rękę i wysadzili na ląd 7000 rosyjskiego wojska. Rosjanie stoją po stronie cesarzowej chińskiej.

Powstanie Aszantów.

LONDYN 15 czerwca. (T. B. K.) Z Akkry nadchodzą złowrogie wieści. Wysłane na odsiecz wojska, spotkały się z okopanymi w silnych pozycjach Aszantami. Ulewny deszcz stoi na przeszkodzie posuwaniu się naprzód głównej kolumny odsieczowej. Na pobrzeżu panuje silna panika. (Jest tu mowa o kolumnie angielskiej, wysłanej na odsiecz oblężonej przez Aszantów stolicy kraju Kumassi. Przyp. red.)

Gubernator Kumassi pisze, że w fortecy znajduje się 700 żołnierzy europejskich i tubylców. Wszyscy dostają już tylko pół porcji. Zapasy amunicji nie pozwalają przedsiębrać żadnych środków ofensywnych. Z Sierra Leone i z Nigeriny podążą na pomoc 900 Anglików, musieli się oni jednak w drodze zatrzymać. Gubernator podaje, że jeden oficer zginął, jeden jest ranny i 7 żołnierzy rannych. Żywności starczy ledwo na krótki czas.

WIEDEŃ 16 czerwca. (Tel. B. K.) Dzisiejsza „Wiener Ztg“ ogłasza sankcjonowanie przez cesarza uchwał delegacyjnych.

RZYM 16 czerwca. (Tel. B. K.) Jeden z odźwiernych Senatu, dostał nagle pomieszania zmysłów. W przystępie obłędu nieprzytomny szwajcar rzucił się na senatorów markiza Gravinę i barona Barracco i pokaleczył obydwóch lekko w głowę. Szaleniec popełnił następnie samobójstwo, skacząc z okna gmachu.

Farby olejne

do użycia gotowe, szybko schnące, do pomalowania werand, altan, ogrodzeń, sztachet, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, taratasów i t. p. 1522

Proszek „Andela“ i „Zacherlin“ na owady
Proszek perski na wagę
Papier, Lep i Trzaski na muchy
Siatki na okna przeciw muchom
Naftalina, Liście paczulowe, Papier naftalinowy, Saszetki, Kamfora, Pieprz biały przeciw molom
Tynktury przeciw pluskwom, Rozpylacze do tynktury i proszku na owady

CERATY – LINOLEUM | **Reim i Spółka** | ROGÓŻKI – CHODNIKI

Lakiery
Pasty i Kremy do odnawiania i odświeżania kolorowych bucików
Farby do farbowania materyj
FARBY DO PIÓR
LAKIERY na KAPELUSZE niebieski, czarny, czerwony, brązowy, zielony, żółty i bezbarwny, na wagę i we flaszeczkach
Perfumy i Mydła toaletowe, — Woda kolońska, Rozpylacze do perfum, Pudry toaletowe, Puszki i łabędziki do pudru, Woda, Pasta i Proszki do zębów, Woda do włosów, Gąbki i Szczotki toaletowe, — oraz wielki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych.

ŚRODKI przeciw szczurom i myszom | KRAKÓW Linia A—B, Rynek Nr. 37. | ŚRODKI do czyszczenia plam.

Farby i Lakiery
do podłóg

Przybory do rybołostwa

Hamaki dla dorosłych i dzieci
Lawn-Tennis — Krokiety — Kule i Kręgle
Kule i Kręgle dla dzieci
Huśtawki
Przyrządy gimnastyczne ogrodowe
Balony i piłki gumowe.

Księgarnia katolicka
Dra Władysł. Miłkowskiego
W KRAKOWIE

otrzymała na skład główny dziełko co tylko wydane, pod tytułem:

Wystawa paryska
w 1900 roku
przez **Dra ADAMA LANGIEGO.**

Czysty dochód przeznaczony na budowę szpitala Bonifratrów w Krakowie.

Książka ta to wyborny a treściwy przewodnik po Wystawie a przytem zawiera tyle zajmujących szczegółów o stolicy świata że zainteresuje każdego człowieka inteligentnego, choćby na Wystawę nie jechał.

Cena egzemplarza **2 korony**, a z przesyłką pocztową o 40 groszy więcej. 1524

Co piętnaście dni nowy program.
Park Krakowski
dziś i codziennie
KONCERT
połączony
z przedstawieniem akrobatycznem.

Wstęp do parku **5 ct.** Dzieci w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. Miejsce rezerwowane **25 ct.** Wstęp opłaca się od godziny 6-tej wieczorem.
W niedziele wstęp do parku **20 ct.**, do stołów wstęp wolny 1741 14 0

Gorzelnik

z chlubnemi świadectwami, kilkunastoletnią praktyką i ukończonym kurs m gorzeln. w Dublanach, dający najniższy wydatek w gorzelni z 100 klg. skrobi 58%, — **poszukuje** od lipca b. r. **posady.** — Obznajomiony z wszelkiemi gałęziami gospodarstwa, może prowadzić zarząd folwarku wraz z gorzelnią. — Łaskawe oferty: post. restante Dębica **K. K.** 1901 1 3

Podróżujący dla Win

znany renomowany wielki Dom produkcyjny Win węgierskich, poszukuje dla Galicji, Bukowiny i Niemiec, ruchliwego, młodego, mówiącego polskim i niemieckim językiem „**Podróżującego**“ za stałą pensją i koszt. podróży. — Tylko zdolni handlowcy zechcą się zgłosić pod: **K. S. II** do Działu inseratowego tego Dziennika. 1888 1 3

PARCELA
budowlana

271 sążni □, przy ul. Smoleńsk, za Rudawą, — jest do sprzedania po cenie umiarkowanej. Wiadomość na rogatce wolskiej. 1858

Do Królestwa potrzebna
nauczycielka

z muzyką i francuskim, do jednej dziewczynki. — Zgłaszać się do: JW. M GROSS, Trzebinia. 8?0

Do sprzedania

Para koni, ogier i klacz, w czwartym roku, miary 15¾, ujeżdżone, bez wady, maści ciemno gniadej. — P. JELONEK, Lipias p. Gdów. 1889 1

Meble

z trzech pokoi fortepian, b. tanio do sprzedania, do 8 Lipca. Ulica **Retoryka** l. 10 II ptr. 1903

HODOWLA



prawdziwych herceńskich

KANARKÓW

poleca najlepsze śpiewaki (VORSÄNGER) po 10, 12, 15 złr. — **Tegoroczne samce** z początkującym śpiewem, od 3 złr.
Na prowincję wysyła odwrotnie za zaliczką, ręcząc za dostarczenie zdrowych na miejsce przeznaczenia.

J. SZUFA
Kraków, ul. Krowoderska L. 21.

Najlepsze hygieniczne paryskie
towary gumowe
do celów sanitarnych
polecają 1523
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków Linja A-B
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

„SYBIR“
Wystawa obrazów
AL. SOCHACZEWSKIEGO
w Rynku gł. L. 33, na I. piętrze,
obok pałacu Spiskiego,

otwarta codziennie od 9-tej rano do 9-tej wieczór. 1751 12 25

Wstęp 1 korona, w Piątek 2 korony, w Niedzielę 40 halerzy. Dzieci płacą połowę ceny.

Pokój duży frontowy

o 2 oknach, nadający się na kancelarję i t. p. jest **do wynajęcia** od 1 lipca. Wiadomość w Zakładzie rymarskim **Makowskiego** przy ulicy Szpitalnej L. 32. 189? 1 4

Kamienica III piętrowa

ze stajnią, wozownią i ogrodem, w najpiękniejszej dzielnicy miasta położona, przynosząca $7\frac{1}{2}\%$ czystego dochodu, jest z wolnej ręki do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w kancelarji adwokata Dr. T. Gluzińskiego w Krakowie, ulica Szewska Nr. 19. 1399 9 0

Od wielu lat znana
KUCHNIA POLSKA
przy ul. Karmelickiej L. 8,

dawniej ul. św. Anny l. 5, poleca **śniadania, obiady i kolacje,** czysto smacznie i **na myśle przyrządzane.** — Dla Panów Abonentów znaczny opust. — Poleca także **sklep,** bogato zaopatrzony we wszelkie wódki i różne Piwo okocimskie. — Dla Panów Amatorów **Bilard.**
Lokal otwarty do godziny **1**-szej w nocy.
1692 1 0 Z głębokim szacunkiem
Józef Bielawski.

Towarzyszki życia

inteligentnej, z dobrego domu, w wieku 16 do 20 lat, z odpowiednim posagiem, poszukuje na tej drodze kawaler, lat 30 liczący, w rządowej służbie pozostający, z pensją roczną 2400 koron. Zgłoszenia na serjo traktowane uprasza nadsyłać pod adr.: „F. S.“ do Działu inseratowego „Głosu Narodu“ za okazaniem kwitu inseratowego. 1905 1 2

Ważne dla Pań i Panów!
Specjalista Masażu

dla porażonych, zakatarzonych, atonii kiszek, dla nerwowo cierpiących i procedur wodoleczniczych, **poleca się wraz z żoną.**
Adres: **FR. KLIMASZCZUK, ulica Nad Rudawą Nr. 10,** parter. 16?1 5 4

Wyższa szkoła (Akademia) handlowa
w Krakowie.

przeznaczona jest dla młodzieńców, którzy zamierzają poświęcić się zawodowi handlowemu w większych zakładach handlowych lub finansowych. Szkoła ta ma 4-letni program nauki szkolnej. — Warunki przyjęcia są: ukończona niższa szkoła średnia, lub III-cia klasa wydziałowa, lub też odpowiedni egzamin wstępny.

Z wyższą szkołą handlową połączona jest szkoła handlowa uzupełniająca, której celem jest uzupełnienie naukowe praktyki handlowej uczniów. Program naukowy tego oddziału obejmuje 3 lata nauki (popołudniowej codziennie od godziny 2—4). Do szkoły handlowej uzupełniającej będą przyjęci uczniowie, którzy ukończyli: *a)* 5-tą klasę ludową, lub *b)* naukę w ogólnej szkole uzupełniającej lub przy egzaminie wstępnym okażą wiadomości, odpowiadające warunkowi *a)* lub *b)*.

Wpisy do wyższej szkoły (Akademii) handlowej, jakoteż do szkoły handlowej uzupełniającej odbywają się w dniach 26 do 30 czerwca i w dniach 1 do 4 września b. r. 1875 1 3

Ulica Sienna Nr. 16, I-sze piętro.

+ Innych składów w Krakowie nie mamy. +

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia.

ORYGINALNE „SINGERA“ MASZYNY DO SZYCIA

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności, trwałość zaś ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego**, oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór jedwabiu w różnych kolorach. 726 41 0

Destarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

SINGER Co Tow. Akc. Maszyn do Szycia dawniejsza firma G. Neidlinger

Filie: Kraków, ul. Szpitalna L. 40 naprzeciw teatru miejskiego.
w Tarnowie, ulica Krakowska 4/5 — w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska.

Uwaga! Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają stali nie wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one zaś ani pod względem konstrukcyi, — działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.

+ Innych składów w Krakowie nie mamy. +

Wydawczyni i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.